Nr 48. Warszawa, dnia 1 Grudnia (19 Listopada) 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ II,

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki

i tak dalej, i tak dalej i tak dalej.

oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Za błogosławieństwem Bożem dziś w cerkwi Soborowej Pałacu Zimowego w obecności osób świeckich i duchownych dopełniony został obrzęd ślubu Naszego z ukochaną Narzeczoną Naszą, Prawowierną Wielką Księżniczką Aleksandrą Teodorówną, córką Wielkiego Księcia Hesskiego.

Wśród głębokiego smutku, jakim przepełnione są serca Nasze i wszystkich wiernych synów Rosyi, niechaj dzień ten będzie jasnym zwiastunem ufności ludowej w trwanie ku nam łaski Bożej w ciągu rozpoczętego nowego Panowania.

Rozmyślając o jego losach, uznaliśmy za dobre nie odraczać spełnienia serdecznego pragnienia Naszego, świętej dla Nas ostatniej woli Spoczywającego w Bogu Rodzica i radosnych oczekiwań całego ludu,—niechaj przez Sakrament świętej Cerkwi wzmocniony będzie błogosławiony przez Rodziców Naszych Nasz związek małżeński.

Wszyscy wierni poddani Nasi połączą się z Nami w modlitwie, aby zesłał Pan błogosławieństwo Związkowi Naszemu i obdarzył Nas, dla dobra Rossyi, tem samem niezamąconem szczęściem, jakiem ubłogosławiony był w Domu Swoim Niezapomniany Rodzic Nasz, ku zbudowaniu i pocieszeniu całego ludu.

Dan w S. Petersburgu w d. 14-ym listopada roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego; Panowania zaś Naszego Pierwszego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano

„MIKOŁAJ“.

Od Redakcyi.

Mamy nadzieję, że abonenci **Prawdy**, *między którymi znajduje się spory zastęp jej przyjaciół stałych od lat czternastu, okażą nam również swoje życzliwe poparcie w roku następnym. My ze swej strony dołożymy możliwych starań, ażeby pismo nasze utrzymać na poziomie organu poważnego, krytycznego, wiernie odzwierciedlającego rozwój życia i myśli ze sprawiedliwą oceną jego objawów, uwydatniającego stale i umiejętnie to, co posiada istotną i trwałą wartość zarówno dla ludzkości, jak i dla naszego społeczeństwa.*

W roku przyszłym między innymi poznają czytelnicy poemat dramatyczny prozą

A. ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

p. t.

DUCHY.

Składa on się z sześciu osobnych utworów, połączonych wspólną ideą; z tych trzy pierwsze: I. Alrun, II Moronowie i III Zwiastun, wydrukujemy w odcinku **Prawdy**

POLITYKA.

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 20 listopada.

Drożyzna mięsa. — Sprzedaż na raty.

Wydział gospodarczy Izby posłów ukończył obrady nad ważną sprawą ekonomiczną, czekającą na załatwienie od lat kilkunastu. Kwestya to drożyzny mięsa, którą od czasu zamknięcia wschodnich granic dla przywozu bydła z Rosyi i Rumunii bardzo dotkliwie u nas odczuwano. Niesłusznie nazwano ją „kwestyą żołądkową Wiednia,“ gdyż w rzeczywistości dotyczy całej monarchii, a mianowicie miast, w niemniejszej mierze. Spychana sztucznie z porządku dziennego dyskusyi parlamentarnej, wybuchła w ostatnich czasach z taką gwałtownością, z jaką tylko „kwestye żołądkowe“ wybuchać zwykły.

Wystąpili zaś przed parlamentem w roli prokuratorów ci, przeciwko którym często zwracała się niechęć publiczności, jako rzekomym sprawcom zła lub przynajmniej współwinnym, tj. rzeźnicy. To też niemało się zdziwiono, gdy z ich memorandum dowiedziano się, że to oni właściwie są głównie ofiarą panujących stosunków, że niesłychana drożyzna tego artykułu spożywczego odbija się na nich — bankructwem. Wyszedł ten głos nietylko od rzeźników wiedeńskich, ale także od ich towarzyszów ze wszystkich miast większych Przedlitawii, w rzeczywistości także Lwowa i Krakowa. W tem memorandum przedstawiono dość wiernie obecny stan rzeczy, który jest prawdziwą klęską dla szerokich warstw mieszczańskich, nawet średnio zamożnych. Wogóle cena jednego kilograma tego powszedniego przedmiotu spożycia równa się wysokości średniej płacy dziennej robotnika fabrycznego, co jest anomalią, nigdzie w Europie nie napotykaną. Skutkiem tego zaś najbiedniejsza klasa ludzi jest prawie zupełnie wykluczoną od jego konsumcyi, reszta zaś ludności, z wyjątkiem najbogatszej, tylko z uszczerbkiem innych potrzeb i w niedostatecznej ilości go spożywa, a za tem idzie także brak zarobku rzeźników.

Przyczyny tej klęski nie potrzeba szukać; jest ona powszechnie znana. Dlatego w pomienionem memorandum wypowiedziano bez ogródek żądanie otwarcia granic wschodnich dla przywozu bydła i stwierdzono, że to jedyny środek zaradczy. Atoli przy obecnej większości parlamentarnej i powołanym przez nią do życia gabinecie, jedyny ten racyonalny środek nie może być urzeczywistniony, gdyż łączyłby się z wielką stratą dla agraryuszów, którzy, że powiemy słowami wieszcza, „kraj cały uważają za smaczną potrawę.“ Dziś, po zamknięciu obrad wydziału gospodarczego, można to przyjąć za rzecz pewną.

Nie dziw też, że tenże wydział silił się na obmyślenie innych środków i starał się wszelkimi sposobami odwrócić oczy społeczeństwa od granic wschodnich na wszystkie inne strony świata, sięgając swoim wzrokiem nawet — do Australii! Wychodząc z tej zasady, że przypuszczenie do współzawodnictwa bydła rumuńskiego i ruskiego jest wykluczone, ze względu na stosunki rolnicze monarchii, zastanawiał się tylko nad możliwością powiększenia podaży owego towaru ze źródeł wewnętrznych, mając przytem głównie na oku targ wiedeński i interesy ludności stolicy naddunajskiej, jak gdyby prowincye nie były w opłakanym niedostatku i jak gdyby wzmożenie wywozu z prowincyi do stolicy przy projektowanych ułatwieniach nie mogło tego smutnego stanu rzeczy jeszcze zaostrzyć.

Przy tej sposobności można było nowym przykładem stwierdzić starą prawdę, że sfery rządzące zawsze potrafią specyalnym interesom nadać pozór dobra jak najszerszego. Nie dość bowiem było opinię publiczną przekonać, że dopuszczenie dowozu zagranicznego zniży dochody wielkiej posiadłości; trzeba jeszcze dać dowód, że i dla stanu włościańskiego istnieją te same warunki. I oto udało się naszym panom wmówić w chłopów, że ich interesy są zagrożone, i ci poszli snadnie na lep. Na kilku zgromadzeniach włościańskich w Austryi Dolnej, zwołanych przez szlachetnie urodzoną starszą brać, zaprotestowano przeciw otwarciu granicy wschodniej.

Koroną zaś, wieńczącą dzieło rzeczonego wydziału Izby poselskiej, jest uchwała, skierowana przeciwko tym, którzy tą dla ogółu doniosłą sprawą tak gorliwie się zajęli, tj. przeciwko rzeźnikom — przynajmniej wiedeńskim. Uchwała wymaga mianowicie od rządu, aby przedsiębiorstwo zakupna bydła na targ wiedeński przywożonego i sprzedaży mięsa spożywcom wcieliło do państwowego zakresu działania z usunięciem pośrednictwa rzeźników *).

W historyi rzemiosł, w której kunszt rzeźnicki złotemi literami jest zapisany, byłby to wypadek epokowy.

*) Cała ta sprawa niezbyt jest jasna. Jeżeli tu chodzi o upaństwowienie handlu bydłem i rzeźnictwa, to niewątpliwie są w względzie cele fiskalne niepożądane dla ogółu i w takim razie rzecz dziwna, dla czego tylko Wiedeń ma podlegać tym prawom. Jeżeli zaś jest tu mowa o oddaniu tego zakresu działań w ręce municypalności—to nie ma nad czem rozpaczać.

Red.

Biedni rzeźnicy odegraliby w tym razie rolę owego kowala z bajki, którego za winę ślusarza powieszono. Jeżeliby nawet tak bardzo źle nie było, to jednakże przewidujemy, że rząd dla chwilowego zaspokojenia ludności stolicy choćby w skąpej mierze, zmusi rzeźników do nieznacznego zniżenia cen mięsa, a tak załatwienie sprawy przynajmniej do jakiegoś późniejszego czasu się odwlecze.

Przytem pozostaje i nadal otwarta dyskusya nad dowozem mięsa z .. Australii!..

Drugą sprawą charakteru ekonomicznego, którą właśnie parlament się zajmuje, jest t. zw. interes ratowy, ściślej: sprzedaż na raty. Trudno zaiste stwierdzić, jakie pobudki głównie skłoniły parlament do zajęcia się tym przedmiotem, czy myśl o licznej klienteli tego rodzaju przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, która potrzebuje poniekąd ochrony prawnej przed nadużyciami w tym interesie praktykowanemi, czy też wzgląd na ekonomicznie słabszych wytwórców, którzy przez to w wysokim stopniu są zagrożeni.

Sprzedaż na raty jest wynikiem nowoczesnej nadprodukcyi przemysłowej i zjawiskiem równie naturalnem, jak inne podobne, które także w ostatnich czasach zwróciły na się uwagę naszego parlamentu, jako to: *domokrążtwo i masowe wyprzedaże.* Właśnie ta okoliczność, że wszystkie te kwestye stanęły na porządku dziennym austryackiej reprezentacyi ustawodawczej, wskazuje nam właściwe źródło i pobudki. *Der kleine Mann* jest od pewnego czasu osią spraw społeczno-ekonomicznych i w jego interesie czynione są rozliczne próby zatamowania tych potoków, które dla wielkiej produkcyi stanowią konieczne ujście, ale jednak *dem kleinen Manne* grożą zatopieniem. To, że polityka owa z gruntu fałszywa, jest pewnikiem logicznie i historycznie stwierdzonym. Wszelako polityka austryacka nie miała nigdy daleko sięgających celów, jej hasłem było i jest: *sich durchfretten!*

Dla nas nastręcza się przedewszystkiem pytanie, jakie stanowisko powinno ustawodawstwo zająć w tej i podobnych kwestyach w interesie spożywców? Otóż trudno w zasadzie nie przyznać, że zarówno interes ratowy, jak „domokrążtwo“ i wyprzedaże oddają spożyciu wielkie usługi, w szczególności biedniejszym, tudzież tym, którzy zdala żyją od miast i ognisk przemysłowych i że uchwalenie takich ustaw, któreby tę gałąź spekulacyi podcięły, bynajmniej w interesie ogółu nie leży.

Specyalnie sprzedaż na raty ma tę korzyść ogólną, że daje bardzo szerokim warstwom ludności uboższej możność nabycia produktów przemysłowych, potrzebnych nietylko w gospodarstwie domowem, ale także w zarobkowem. Dla tych to warstw kupno na raty z tej przyczyny jest koniecznością, że oni sami zarobek swój niejako w ratach otrzymują, że zatem dlatego nie mogą odrazu płacić całkowitej wartości towaru. Ustawodawstwo zaś powinno tylko baczyć, aby interes ten nie był wykonywany w sposób lichwiarski lub wogóle pod warunkami dla nabywcy szkodliwymi. Nie przeczymy, że dzieją się dziś w tej właśnie dziedzinie nadużycia, ale z drugiej strony nie widzimy powodu uciekania się do srogich postanowień karnych. O ile przy sprzedaży na raty istniały znamiona wyzysku lichwiarskiego, o tyle ogólne przeciwdziałanie lichwie powinno być zastosowane; specyalne zaś w tej mierze prawo jest zbyteczne.

Zresztą wystarczą przepisy natury cywilnej, gdy chodzi o to, aby usunąć pewne skutki praktykowanego sposobu zawierania umów. Zapewne, że jeżeli nabywający podpisuje na ślepo „zamówienie,“ w którem firma zastrzega sobie np., że zakupiony sprzęt aż do całkowitej spłaty nie przestaje być jej własnością, że w razie nieuiszczenia choćby jednej raty w terminie, cała suma staje się płatną, że we wszelkich sporach właściwym ma być sąd — powiedzmy — wiedeński, gdy kupujący mieszka np. w Pacanowie — to naraża się na wielkie nieprzyjemności i straty, ale nie wynika jeszcze z tego, aby tylko kryminał zapobiedz mógł takim umowom. Owszem, sądzimy, że prawo cywilne może w takim razie bardzo skutecznie przyjść z pomocą poszkodowanemu.

E. R.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Uchwała o obowiązkowości służbów cywilnych nie wniosła spokoju do życia politycznego Węgier. Namiętność partyjna budzi się coraz bardziej, silnem zaś podsyceniem tego ognia był olbrzymi wiec katolicki ub. regłej niedzieli w Stuhlweissenburgu. Liczba uczestników doszła do piętnastu tysięcy; obradowano na dwóch posiedzeniach równoległych, na jednem po węgiersku na

---

2)

Jan Reibrach.

TRUCIZNA

Pewnego poranku musiała odprawić sługę.

Dziewczyna z początku nic nie mówiła, lecz we drzwiach syknęła:

— Myśli pani, że chciałabym tu zostać, aby być otrutą!

Kobieta zdrętwiała, niby nóż przeszył jej pierś. To wspomnienie, wydobyte z niepamięci, uderzyło ją, jak krwawa obelga. I ból przez nie wywołany dręczył ją dzień cały. Mąż spostrzegł zmianę w usposobieniu. Zaniepokoił się:

— Czyś chora?

— Nie.

Mówiła dalej:

— To ta służąca bez wątpienia. Nic nie ma dla mnie przykrzejszego, niż odprawy. Wiesz, jak jestem nerwową.

Nie wspominała o obeldze. Przy mężu gniew ją opuszczał. Po co trapić go podobną drobnostką? Jutro ona sama o tem zapomni. Napełniła ją wzgarda dla nizkości ludzkiej i słowa bolesne ulatywały, jak gwar daleki.

Czuła się spokojną w twierdzy swego szczęścia, tak wyniosłej, że żaden strumień błota nie mógł jej dosięgnąć. Przejmowała ją nawet duma, iż słuchała ongi podszeptów wolności, obalała władzę przywłaszczoną.

Mimo to w domu jakaś bojaźń nią owładnęła, spostrzegła, że jest pobłażliwszą na niedbalstwo sług, że nie miałaby odwagi odprawić kogo. Nawet nie śmiała strofować. Gdzieś tylko w głębi duszy kryło się wspomnienie urazy.

Poczucie tego, zamiast maleć, wzrastało. Wbrew jej woli odbywał się w niej jakiś proces powolny. Myśl nieśmiała, dolegliwość nieokreślona coraz częściej przecinała widnokrąg pogodny; zacierała się szybko, lecz wracała, niepokojąc swem ukrytem istnieniem, swą stałą obecnością, coraz to natarczywsza, coraz nieubłagańsza.

Cierpienie, początkowo lekkie, przeniknęło ją. Tajemnica uśpiona budziła się, krzyczała. Przeszłość przestała cofać się; daleko na wschodzie jej życia wisiała, jak mgła. W pewnych chwilach drobniejsze szczegóły zapomniane wracały. Odpędzane, krążyły jak ptaki. Opanowywały wreszcie umysł.

Już nie broniła się. Czuła nicość wysiłków ludzkich. Przeszłość zmartwychwstała. Dotychczas wyrzuty jej nie raniły, osłaniało ją uczucie. Teraz wyciągały szpony.

Opanowała ją obawa nieokreślona, chęć, aby przeszłość była tylko zmorą minioną i poczucie niemożebności tego. Gorzki żal zatruł myśli. Widziała fakty inaczej. Zakorzeniło się w niej przekonanie, że jest winną, przeszukiwała skrytki pamięci, pewna, że coś zataiła, że oszukała siebie i męża.

Po raz pierwszy poczuła tęsnotę za zmyciem winy. Widnokrąg przyszłości pokrył się chmurami; gotową była pokutować. Ale czy to wystarczy? Wszak i mężowi życie zniszczyła, i on kiedyś przypomni sobie, że poślubił zbrodniarkę. Kto wie, jaką obelgę jemu ktoś rzuci. Miłość, pochodnia zwodnicza zgaśnie, widma wynurzą się, przywidzenia duszy znikną. I ukaże się naga rzeczywistość, podobna do skał czarnych, które morze odkrywa, odbijając fale od brzegów.

Ból jej nie ustawał. Gdy znużona wyrzutami uspokoiła się wreszcie, w jej sercu rodził się żal, że może Daguerre przestanie ją kochać. Myśli o nim zaprawiało jadem przekonanie, że zatruła mu życie. I tak podążała nieustannie drogą krzyżową. Gorzko żałowała, że przeczuwając przecież niedolę (cierpienia teraźniejsze

drugiem po niemiecku. Program zaznaczył odrazu hr. Mikołaj Esterhazy: katolicy zjednoczą się w partyę polityczno-wyznaniową i nie ustąpią, aż będzie zniesiona ustawa, dotycząca ślubów tudzież innych państwowo-kościelnych projektów rządu. Po zakończeniu obrad wysłano adres do monarchy z prośbą o niezatwierdzenie ustawy w sprawie związków małżeńskich. Wobec tego położenie gabinetu d-ra Wekerlego jest bardzo przykre. Ustawa powyższa po długich walkach i licznych przeszkodach, zdobyła uświęcenie izby magnatów i poszła do Wiednia dla uzyskania podpisu cesarza, lecz minęło sporo czasu w niepewności. Ta znacząca zwłoka jest na rękę dla katolików, którzy rozszerzają wieści, że Wekerle wraz z towarzyszami użył przypusu względem monarchy. Tymczasem gabinet ciągle atakują interesowani pytaniem: kiedy ustawa wróci z podpisem? Sprawa przybiera coraz ostrzejszy charakter i już krążą pomruki o przesileniu ministeryalnem, które można zażegnać tylko za pomocą rozświetlenia zbyt niejasnych stosunków między tronem a rządem węgierskim. Właśnie w tym celu prezes ministrów udał się do Wiednia.

We Włoszech również zapowiada się przesilenie ministeryalne. Wrogowie Crispiego podminowali jego podstawy i grożą wysadzeniem. Najobfitsze iskry, zapowiadające katastrofę, sypie Cavalotti. Wygłosił on w Rzymie mowę, w której potępił całą działalność polityczną prezesa ministrów. Ciężkie położenie kraju jest jego dziełem. Wydatki na armię podniósł do 643 milionów, odrzucił ofiarowywaną przez Francyę Włochom konwencyę celno-handlową, przyczynił się do opodatkowania soli i renty, stworzył niedobór 80 milionów rocznie. Lista cywilna tudzież zbyt liczna biurokracya, stanowią ciężar wielki, który można byłoby zmniejszyć o 100 milionów rocznie. Rada stanu zbyteczna, ministeryów za wiele, z 69 prowincyj można stworzyć 14. Takie są zasadnicze punkty oskarżeń; po za tem idzie połączenie wszystkich odłamów lewicy krańcowej. Inne grupy również wypowiadają swoje niezadowolenie. W części przypisują Crispiemu także chłód Anglii względem Włoch, który się zaznaczył w sprawie sudańskiej po zajęciu Kassali przez generała Barattieri. Oczekiwano wspólnych działań obu państw; tymczasem Anglia i jej prasa tak się zachowują, jak gdyby Włochy nie istniały.

Z Wiednia i Berlina również dostrzeżono pewną zmianę polityki angielskiej względem Austryi i Niemiec. Mianowicie jak gdyby chęć wycofania się z trójprzymierza, dla zbliżenia do Rosyi i Francyi. Jakaż jest przyczyna nowego prądu? Według domysłów, jest to odwet za obrazę szorstkim protestem Niemiec przeciw układowi z Kongiem w maju r. b. Rozdrażnienie spotęgowało jeszcze odrzucenie przez Rzeszę wniosku Anglii współdziałania na rzecz Chin. Ostatecznym wynikiem domysłów jest przypuszczenie, że Anglia przekonała się, iż trójprzymierze nie daje jej żadnych korzyści realnych. Ciekawe są w tym względzie rozmyślania *Köln. Ztng.*, wypowiedziane w tonie lekceważenia dla powyższego państwa: „Potrójne przymierze miało zawsze przeciwników, ale dotąd nikomu nie przyszło na myśl, że ono może być zachwiane przez brak poparcia ze strony Anglii. Bylibyśmy radzi naturalnie z tego poparcia, choć nie należy przeceniać jego wartości. Anglia przecież nie posiada armii w europejskiem znaczeniu tego wyrazu, a co do przekonania, że flota jej jest niezwyciężona, wiara ta mocno się zachwiała od chwili, gdy stwierdzono, że rząd angielski zaniedbał się i pod tym względem." Oczywiście niema powodu, żeby Anglia odpowiedziała na to zdanie swoją siłą; może więc powyższa charakterystyka utwierdzać się nadal w pojęciu czytelników gazety.

Podczas gdy umysł niemców zaprzątnięty jest temi sprawami, serca ich napełnia współczucie dla Bismarka z powodu śmierci jego żony. Oddziała to także na „interviewowy" odłam polityki, gdyż owdowiały starzec dla przetrawienia swej boleści usunął się od natrętów.

Wielce urozmaica wypadki wschodnie przyniesiona do Europy wiadomość o zawarciu przymierza między Japonią a Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej. Jest to krok do równouprawnienia względem innych państw cywilizowanych, który nadto oddziała na większą stanowczość żądań przy układach o pokój z Chinami. Tymczasem wojna nie ustaje, a zwycięztwa są ciągle po stronie japończyków. W Chinach panuje rozprzężenie, zapowiadające rewolucyę.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Zygmunt Kaczkowski, *Kobieta w Polsce*, studyum historyczno-obyczajowe. Tomów dwa. Petersburg.

Rzecz dwutomowa Z. Kaczkowskiego o kobiecie jest antykiem, napisanym przed laty przeszło trzydziestu, który obecnie odgrzebano z pyłu zapomnienia i w świat puszczono. Tom pierwszy był wtedy już wydrukowany, ale wydawca zwinął interes i arkusze leżeć musiały gdzieś na strychu przez lat dziesiątki, zanim je zbroszurowano, drugi zaś zawieruszył się bez wieści i ktoś dopiero niedawno przypadkiem odnalazł rękopis. Wtedy pomyślano o całości. Szczegóły to nie błahe, bo ich wyłuszczenie odrazu kieruje krytykę na tory właściwe. Inaczej należy rozpatrywać pracę z chwili obecnej, kiedy ten i ów z pisarzów na niwie historycznej wydobył z ukrycia różne szczegóły przeszłości i podał je do użytku swoich następców, inaczej zaś taką, która nie miała poprzedników i dopiero sama miała dać dla następców trochę światła, o jakiem nie wiedziano w czasie właściwym. Kaczkowski wybrał temat bardzo niefortunnie, tj. w epoce, gdy badanie naszego życia domowego wieków ubiegłych wymagało przebycia drogi, spowitej w mgły, bez przewodników. Od tej chwili zdobyliśmy się jedynie na monografie, ale nawet takie przyczynki są cenne, gdy innych nie ma. Za to historya rozjaśniła nieco tajemnice dawnych obyczajów i prawa, zebrała materyały obfitszo, folklorystyka równie przyszła z pomocą. Twórca dziejów rodu Nieczujów przypomina rolnika, któremu dano do ręki prosty rydel i kazano nim uprawiać grunt, wówczas kiedy dzisiaj gospodarujący znalazłby narzędzia o wiele doskonalsze. Wyszukiwanie usterek w pracy niniejszej byłoby więc rzeczą może aż nazbyt łatwą, lecz jednocześnie śmieszną. Raczej zapytajmy, czy godziło się wyciągać z zapomnienia rzecz starą, wymagającą sporego nakładu; ale w żadnym razie nie wypada przykładać do niej miarki tegoczesnej. Wydawcy

---

odnajdowała w zarodku w dawnych wahaniach i odmowach), nie wytrwała przy zamiarze pozostania tylko jego kochanką. Jako taka smutną swą sławą, pięknością, przynosiłaby mu zaszczyt. On byłby szczęśliwy i ona wierzyłaby, iż szczęście jej potrwa. Daguerre wydawał się jej człowiekiem, podnoszącym skałę, która musi na niego runąć. Zaczęła rozpatrywać przyjazne stosunki ze znajomymi — i te w innem świetle stanęły. Pod sympatyami przypomniała sobie ironie, nieprzybycie na obiad, przedwczesne opuszczenie salonu uważała za unikanie i stronienie. Słyszała za sobą szepty. Niektórzy udawali, że jej nie poznają. Opieszałość przyjaciół zajętych tłomaczyła lekceważeniem. Legion obmyślanych obelg przypuszczał atak do umysłu zbolałego.

W nowym jej nastroju zamyślenie męża, zaprzątanie uwagi pracą lub kłopotami tysiącznymi wydały się żalem za utraconą wolnością. Im lepszym on był, tem większego bólu doznawała.

Pewnego rana pisma przyniosły okrutną niespodziankę. Dziennik najświeższy pisał o nowej zbrodni. Żona otruła męża. Jej własne dzieje stanęły przed nią. Jak gdyby rzucił kto snop promieni w kąt, gdzie się skryła. I tam kochanek namawiał, tylko że po otruciu zabił się. Wypadki były uderzająco podobne, mąż musiał je porównać. Bo czemuż doradzał jej onegdaj wyjazd na wieś? Chciał ją trzymać zdala od gwarów dziennikarskich. Odmówiła, i słusznie.

Gdy zaczęły się rozprawy, podobieństwo dwóch zbrodni wystąpiło jeszcze jaskrawiej. Nawet w stanowisku oskarżonej odczuwała swoje położenie. Od czasu do czasu i jej imię pojawiało się w pismach, jako wspomnienie, porównanie.

Nie mówiąc z mężem o przedmiocie, czuła, iż proces ów wisi między nimi. Ciężył na ich milczeniu, wytryskał z niespodziewanych spotkań wzroku. Często zatrzymywała słowa na ustach, bojąc się aluzyi. I przeszłość wówczas siadała przy jej stole, jak posąg komandora w Don Juanie. Unosiła się nad nimi, gniotła ich, deptała wezgłowia i ścigała ich aż w pocałunkach. Zgroza zaś wzrosła, gdy winną skazano. Oczekiwała niecierpliwie wyroku. Ukaranie będzie jej ukaraniem, uwolnienie — jej uwolnieniem.

Zwolna coraz natarczywiej podsuwała siebie na miejsce tamtej. Teraz ona powtórnie stawała pod pręgierzem, obnażona, okryta obojętnością. Sąd rozpatrywał sprawę bez wysłuchania obrońcy. Uzależniając od wyroku swoje szczęście lub nieszczęście, czuła radosne uderzenia serca na wiadomość o okolicznościach łagodzących, drętwiała przy wyznaniach świadków. Ostatniego dnia bladła i czerwieniała. Sędziowie naradzali się do późnej nocy, orzeczenie będzie wiadome jutro. Całą noc drżała, serce chwilami jakby przestawało bić, potem miażdżyło klatkę, lada gwar przebudzał ją, prawie nie spała, bo nerwy natężone płonęły w gorączce.

Rano blada jak skazaniec, rzuciła się do dziennika. Musiała rozłożyć papier drżący jej w dłoni, rozdarła go, litery tańczyły przed oczami. Ale czytała. Ach, to okropne! Wszystka krew uderzyła do głowy; aby nie upaść, wytężyła siły. Przeszłość zamykała się za nią, jak brama więzienna, jak kamień grobowy. Podsądną skazano na dwadzieścia lat ciężkich robót.

* * *

Daguerre zaczął niepokoić się. Przesilenie, które uważał za przelotne, nie ustępowało. Żona stała się nerwową, dziwną. Czasami spokojna, to znowu tonęła we łzach, wpadała w odrętwienie. Wyszła z równowagi.

— Co ci jest? — pytał nieraz.

— Nic; — odpowiadała, siląc się na uśmiech.

Przestał pytać, spostrzegłszy z przykrością, iż czasem odwraca odeń oczy. I ogarnął go smutek, przeczucie czegoś złego.

spodziewali się takiego zarzutu, bo Chmielowski w swojej przedmowie do tomu drugiego broni pobudek, które sprawiły, że antyk wygrzebano z ukrycia. Powiada, że chociaż posiadamy prace, kreślące nam żywot tej lub innej kobiety, ale nadaremnie czekaliśmy na książkę, któraby w całość ujęła chwile pojedyncze i odmalowała nam zmiany wiekowe w położeniu naszej babki i prababki. Lepiej więc było wydrukować rzecz starą, aniżeli nie mieć żadnej. Następnie powołuje się na to, że bądź co bądź, jest to utwór znakomitego pisarza, który po za faktami rozwinął dużo rozumnych poglądów i opowiedział je z właściwym sobie darem słowa. A więc wprost jako dzieło literackie, praca zasługuje na to, ażeby ją przed zagładą ocalić, tem bardziej, że z wyjątkiem pojedynczych ustępów nie straciła tak wiele na wartości. Do słów Chmielowskiego dodamy parę uwag własnych. Nasze pokolenie żyje gorączkowo, że tak powiem, po tandeciarsku. Łykamy autorów i książki z takim pośpiechem, jak obiad restauracyjny. I nietylko tak pochłaniamy pokarm umysłowy, lecz podobnie tworzymy, bo tandeciarstwo umysłowe stało się zasadą pisarską. Wobec takiej roboty spiesznej, rzeczy stare, wykonane według zasad dawnego kunsztu, tj. z zamiłowaniem niby sakrament i bez względu na to, czy zarobek wynagrodzi trud włożony, mają wyraz szczególny, nader pociągający dla czytelnika, naturalnie jeśli majstrem była tęga a zdolna głowa. W takich książkach czuć nieraz starzyznę, wygląda z nich naiwność i usterki, ale swoją drogą wieje stamtąd jakiś podmuch inny, dzisiaj nieznany a niezmiernie pociągający. To właśnie ma w sobie dzieło Kaczkowskiego. Posiada więc ono pewien urok, który wynagradza sowicie to i owo, niedostrojone do teraźniejszości. Zresztą jeśli komuś przyszła jeszcze fantazya tłomaczyć odwieczną a mdłą frazeologię Micheleta o miłości, to czyż nie warto odgrzebać rzeczy o wiele cenniejszej i strawniejszej? Jeszcze jedno. Fakty są zawsze tylko faktami, tj. sieczką, która sama przez się niewiele dostarcza przyjemności. Nadto nie wszystkie one posiadają jednakie znaczenie; jeden dosadny a wybrany umiejętnie starczy za mnóstwo innych. Kaczkowski był zręcznym górnikiem w kopalni naszej dziejowej. Ten i ów szczegół chronologiczny w książce jego jest mylny, to i owo z jego poglądów nie ostało się w oświetleniu nowszem, jakieś zdarzenie, dotyczące niewiasty, datuje się od wcześniejszej chwili, aniżeli autor sądził, ale wątpię, czy przyszłemu badaczawi uda się tak wiele zmienić w zasadniczych rysach historyi płci niewieściej w kraju naszym. Dzisiaj książkę Kaczkowskiego, pomimo jej trzydziestoletniego pleśnienia, przeczytaliśmy z wielką ciekawością i sądzimy, że inni zainteresują się również tem dziełem. Jedynie żałować trzeba, że słowo to, zaklęte w kształtach pisanych, milczało. Autor bowiem kreśli obrazy ręką zasobną, która, pewna siebie, nie unika zamaszystości i nie lęka się, że wypowie wszystko dzisiaj i na dzieło jutrzejsze nic nie zostawi. Przed naszym umysłem przesuwa się cały rozwój kulturalno-duchowy narodu i dopiero na fali jego potoku Kaczkowski rzuca losy kobiece. W ten sposób wypowiedział mnóstwo myśli o pierwocinach naszej przeszłości, o walce pomiędzy pogaństwem kmiecem a chrześciaństwem rycerskiem, co, wydrukowane swego czasu, niejednemu z badaczów może rozjaśniłoby mroki, po przez które musiał był torować dopiero drogę.

Stanowisko, z jakiego kreśli nam autor zapasy dziejowe naszej babki w życiu domowem i publicznem, jest następujące. Przedewszystkiem wskrzesza on przed oczami czytelnika staroczesność pogańską i usiłuje, za pomocą źródeł dziejowych oraz istniejącego obyczaju ludowego, namalować dolę i niedolę polki ówczesnej. Jest to tło zasadnicze, które należy dobrze poznać i jeszcze lepiej uwydatnić, jeżeli chcemy pojąć dalszy przebieg historyczny. Nakreśliwszy stan pierwotny, Kaczkowski przechodzi do skutków, wywołanych przez przyjęcie chrześciaństwa. Wiara Chrystusowa od razu wniosła w życie naszej dalekiej prababki żywioły zupełnie odrębne: postawiła przed nią inną formę pożycia małżeńskiego, stworzyła państwowość a wraz z nią rycerzy z rzemiosłem wojskowem, rozdzieliła naród dotychczas jednolity na warstwy odrębne. Analiza zapasów pomiędzy upadającem pogaństwem, a nowymi prądami jest bardzo drobiazgowa i jednocześnie polotna. Ktoś może zarzuci autorowi, że poszedł śladem kronikarzów, którzy zamiast uwzględnić życie całe, utkwili wzrok jedynie w działalności książąt. Zarzut to byłby zgoła niesłuszny, chociaż pozornie uprawniony, bo Kaczkowski, zdaje się, ani jednem słówkiem, prócz skargi na szczupły materyał, nie tłomaczy się z takiego postępowania. A przecież taktykę, jakiej się trzyma, nakazuje natura naszego rozwoju historycznego w pierwszych wiekach bytu. Położenie niewiasty zmieniało się u nas pod przemożnym wpływem dwóch czynników. Potok życiowy, na który składały się liczne pokolenia, zacząwszy od wyjścia swego ze źródła pogańszczyzny, płynął naprzód w zależności od stosunków produkcyjno-ekonomicznych w kraju. Do tego nurtu wsiąkają ustawiczne dopływy obce, wnoszące swoją barwę. Z za granicy przychodzi Dąbrówka i Ryksa, Bona i nawet Jadwiga, z tamtej też strony nadciąga duch rycerskości trubadurskiej, tchnienia epoki Odrodzenia i fala reakcyjna przeciwko wkrzeszonej pogańszczyznie helleńskiej, wreszcie sowizdrzalstwo rozpustne XVIII w. Każda z tych osób i każdy z powiewów wnoszą z sobą do naszej dziedziny duchowej coś nowego i oddziaływają tak albo inaczej na postępki kobiety. Zwłaszcza w chwilach narodzin więzi państwowej jednej energicznej — w złem lub w dobrem—niewiasty na tronie starczyło, ażeby wywrzeć wpływy silne. Nie osoba pojedyńcza jest ważną sama przez się, ale to, że od czasu tworzenia się państwowości, każda jest jakby zarodkiem nowej formacyi, który, rzucony na glebę naszą, zaczyna wnet wzrastać i nabierać siły. Zatem w ciągu pierwszych wieków każda taka Ryksa jest upostaciowaniem całego nurtu, który wlewa swoje wody do naszego strumyka. Im bliżej jesteśmy czasów nowszych, tem wpływy osoby pojedyńczej słabną i natomiast coraz wyraźniej występuje tłum bezimienny, wielogłowy. To też autor wszedłszy na te szlaki, porzuca dawny sposób traktowania rzeczy i przybiera inny, odpowiedniejszy. Nie wdajemy się w szczegółowe opisywanie skrętów, jakie w przedstawieniu Kaczkowskiego czyni nasz potok dziejowy. Zaznaczymy tylko, nie celem wytykania błędów, ale wprost dla oryentowania się czytelnika, że wielce upośledził z jednej strony położenie kobiety za czasów pogańszczyzny, następnie zaś za mało uwzględnił podstawy materyalne naszych dziejów i tem samem głównie poprzestać musiał na charakteryzowaniu domieszek, z obczyzny napływających. Moglibyśmy się spierać o rolę, przypisywaną tej lub innej z niewiast historycznych, np. królowej Jadwidze, ale byłyby to już zarzuty mniej ważne w porównaniu z owym fałszem zasadniczym. Sądzimy, że właśnie w przedstawieniu tła pogańskiego autor popełnił jedno z najkardynalniejszych uchybień, zresztą w czasach owych nieodzowne. We-

---

Czy nie wkroczyła w jego życie jakaś złowroga siła, mająca zdruzgotać szczęście?

Dotychczas ani razu nie żałował popełnionego czynu, nie czuł niepokoju. Chyba tylko przelotny cień jego, gdy czytał zarysy ostatniego procesu. Lecz nigdy nie myślał, aby po kilku latach rozkoszy opanowały ich wyrzuty. Niebo było dotąd błękitne, zkąd grom miał by uderzyć?

Daremnie szukał, pochylając się znowu nad tajemniczą duszą kobiety. Nie mogąc jej zrozumieć w teraźniejszości, cofał się ku czasom dawnym. Przypomniał sobie Maryę, jaką była w więzieniu, jak wyglądała podczas procesu. Znajdował ją taką samą jak wówczas. Słabą, tęskniącą ku szczęściu niespotkanemu, marzącą o ideałach, nieuchwytnych w życiu.

Szedł za nią w ślad przez pierwsze małżeństwo, burżuazyjne, ciasne, w którem rzucała się na wszystkie strony, niezadowolona, niespokojna. Stąd przenosił ją do bytu nowego, do małżeństwa z miłości. Czyż mogłoby jej uprzykrzyć się, czyżby on się zmienił? Może trapiła ją troska bezdzietności?

Odepchnął tę myśl. Ale cóż wreszcie było? Marya kochała go, kochała bez wątpienia. Po tem, co on dla niej zrobił musiała go kochać. Czemże byłaby bez niego?

Wtedy smutno mu się zrobiło. Może ta miłość wypływała tylko z wdzięczności? Ależ wdzięczność nie jest miłością. Ta myśl obudziła w nim boleść, która wyobraźnię podsycała nieustannie. Może ona go nie kochała? Nie śmiał już odpowiadać na zadane sobie pytanie. Opanowywała go wątpliwość. Owa wdzięczność istotnie dobrze tłomaczyła przeszłość. Wyjaśniała dziwne zachowanie się żony, tajemniczość charakteru; ciężyła teraz na nim, jak głaz. Raz ruszywszy z miejsca, Dagucrre nie stawał. Ona go zapewne nie kocha i nie kochała. Grała tylko komedyę, lecz maska zaczęła ją wreszcie ugniatać; rosła w niej niepokonana u kobiety potrzeba niewdzięczności, burzenie się przeciw tym, którym wszystko zawdzięcza.

Dawne i długie badanie Maryi wróciło do umysłu adwokata. Uogólniał przypominając sobie procesy i rozwody. Zawsze widział w rzadkich wypadkach gdzie mężczyzna podawał szczęście, niesprawiedliwość żony dla męża, ukrytą niechęć, odrazę, jaką czuje kobieta utrzymywana dla płacącego kochanka. Ażeby móc prawdziwie kochać, kobieta sama winna była oddać się. W przeciwnym razie mąż wydawał się jej tylko czemś przypadkowem. Jeśli ten wywiódł ją z biedy, może inny to samo i więcej byłby zrobił.

On nie oskarżał, filozofował tylko. Wydawało mu się logicznem, iż kobieta, istota słaba, niewolnik, któremu wyzłacają niekiedy łańcuch, może mieć uczucia niewolnika. Od powierzchownej wdzięczności szybko przechodziła, zdaniem jego, do przekonania, że ona to właśnie wyświadczyła dobrodziejstwo. Potem wydało się jej, że nowy mąż poślubił ze względu na jakieś korzyści i wtedy życie stało się nienawistnem, poniżającem, nędznem. Tailo się rozbudzone oburzenie, kryło długo, przekształcało w nienawiść, nareszcie wybuchało w cudzołóztwie.

Ale to uogólnienie, obejmujące wszystkie kobiety przez przesadę rozgoryczonego umysłu, dotyczyło zwłaszcza jego żony. Ją zawsze odnajdował na dnie myśli. Jak tamte, ona jemu winna była wszystko. I głównie przez porównywanie siebie z pierwszym mężem dochodził do najboleśniejszych wniosków. Obaj ożenili się z miłości; obaj sami sobie zasłonili oczy.

(D. n.)

dług naszkicowanego przezeń wizerunku, mężczyzna jest namiętny jako zwierzę, gwałtowny, dziki, najmniej usposobiony do uszanowania kobiety. Maluje zatem jej stan wielce opłakany i zależność poddańczą barwami nadzwyczaj czarnemi; wielożeństwo, które na pewno istniało tylko pomiędzy starszyzną, pojmuje błędnie w duchu poligamii haremowej. Zdaniem naszem, kobieta naówczas bynajmniej nie była w takiem poddaństwie. Jeszcze dzisiaj w języku prawnym ludu istnieją takie terminy, jak „babizna," co oznacza może istnienie podwójnego dziedzictwa: przedmiotów męzkich w linii męzkiej, żeńskich — w żeńskiej, jak „wstępień," odpowiadający tym stosunkom, kiedy zięć wysługiwał się za żonę jej rodzicom. Te pojęcia, wzięte z wielożeństwem nie haremowem, dają nam całokształt stosunków w rodzaju kabylskich, które bynajmniej nie wyglądają tak ponuro, jak należałoby wnioskować, zgodnie z naszym autorem. Równie stosunki małżeńskie kurpiów z dalekiej przeszłości, którzy może najbliżej stoją pogańszczyzny kmiecej, przedstawiają małżonkę jako „towarzyszkę" mężczyzny, nigdy zaś jako poddankę. Kaczkowski jest innego zdania, a ta okoliczność, zaznaczona na wstępie, silnie oddziałała na cały tom pierwszy.

Parę jeszcze słów o dążności. Książka zrodziła się, z zapłodnienia duchem publicystycznym. Była to chwila, kiedy Michelet, hołdujący poglądom drobnomieszczańskim na płeć niewieścią, przedstawił kobietę w barwach poezyi, ale tylko jako samiczkę, która powinna gruchać w gniazdku ku rozrywce swojego pana-męża i być jego towarzyszką nie duchowną, ale przyłóżną. Oburzyło to Kaczkowskiego, ktory, zgadzając się zresztą, że pęk z kluczami za pasem jest podobnie przyrodzonym obowiązkiem niewiasty, jak mężczyzny—życie publiczne, chciał jeszcze czegoś więcej: białogłowa winna być obywatelką, wychowującą dzielnych synów. I w odpowiedzi na książkę historyka francuskiego napisał rzecz swoją ze stanowiska stosunków ówczesnych. Były to jeszcze czasy, kiedy kobieta po za domem i ogniskiem rodzinnem nie miała miejsca, te zaś, które się „wyemancypowały," bynajmniej nie przedstawiały typów najdodatniejszych. Niedziw, że autor uderza na „emancypantki." Ale ton jest tam zgoła odmienny, aniżeli u naszych zacnych nietoperzy chwili obecnej, którzy dotknęli kwestyę, nie mogą jednak jej pojąć i plotą bzdurstwa, a czując pod nogami grunt niepewny uciekają się do potwarzy i paszkwilu. Rozumie się, zaznaczam to wszystko dla tego tylko, ażeby nie wzięto niechęci Kaczkowskiego za jedno z urąganiami dzisiejszemi, bo w ciągu lat 30-tu zaszły w stosunkach takie zmiany, iż ten, kto wtedy był przeciwnikiem, teraz może zmienił przekonanie wobec innych wymagań życia. Swoją drogą jedynie wartość stanowisk jest odmienną, ale rezultaty praktyczne te same: książka naszego powieściopisarza cała tchnie przeżytymi poglądami na niewiastę i ktoś gotów z nich zapożyczyć zdania dla szerzenia nonsensów w czasach dzisiejszych.

K. R. Żywicki.

MALARSTWO I RZEŹBA.

II.

Tyle napływa z każdym dniem nowych płócien, że muszę odwołać swe żale z powodu ubóstwa letniego plonu i na chwilę wrócić jeszcze do Salonów dla przyjrzenia się paru portretom. Najwięcej z nich wpada w oko praca p. Reysnera, przedstawiająca, zdaje się, samego artystę. Jest to oczywiście robota dosyć wytrawna, śmiała, ale grzeszy pretensyonalnością i złem zrozumieniem tego, co się nazywa pozą i układem naturalnym. Zamiast niego bowiem mamy przed sobą wysilenie i sztuczność, a w dodatku takie dziwne skrócenie perspoktywiczne, że lewe ramię zamiast być dalsze, jest i znacznie niższem, wskutek czego mężczyzna z obrazu wygląda, jak gdyby pyszałkowato nadstawiał się podniesionem ramieniem. Nie powiem też, żeby miała osobliwie szczęśliwy układ robota p. Badowskiego, na której wielkich rozmiarów dama jest wprawdzie wybornie malowaną i żywą, ale ma za małą głowę w stosunku do ogromu całej postaci i niezbyt jej do twarzy z tem ciągłem zabieraniem się do wyjścia za kotarę, którą już uchyliła i na której się opiera (!). Poprostu pani ta źle stoi. Ale jak wszystkie ostatnie portrety tego malarza, jest i ten utwór bardzo poważnie, może za poważnie, zanadto po akademicku traktowany, daleki od krzykliwości i efekciarstwa niektórych portretów najnowszego stempla. Niema tu ani jakichś guzów na czole, ani rozmyślnie i przesadnie „jędrnej" roboty, która zamiast wrażenia tężyzny i męzkości, daje wrażenie surowizny i niedowarzonego jeszcze smaku. W portrecie zaś pana z czarnym wyżłem jest coś więcej, niż powaga i poprawność, bo i wybitna siła wyrazu i malowania. Szkoda tylko, że prawa ręka skutkiem jakiegoś niedopatrzenia straciła przynajmniej parę cali ze swej długości.

Prawdziwą niespodzianką jest portret damy pędzla p. Maleszowskiego. Artysta ten, reprezentujący w malarstwie kierunek mydlarski, zdobył się tutaj na dosyć naturalny wyraz twarzy, duży wdzięk w układzie i stroju. Ogólna linia głowy w kapeluszu o szerokiem rondzie przedstawia się bardzo ponętnie, a wrażenie to potęguje się jeszcze dzięki efektownemu kolorowi, w jakim całość jest trzymana. Figura w stosunku do głowy zbyt nikła.

Wolę jednak wrócić do pejzażów; bo śród nich znowu znaleźć można kilka mniej zaciekawiających. „Cmentarz górski" prof. Gersona to znowu jedno z tych płócien, które każą zapomnieć o ocenach malarskich, popełnianych przez tego artystę. Robota to również mocna, powiedziałbym atletyczna, śmiała, rzutowa, jak inne jego krajobrazy tatrzańskie. Energiczny układ, pyszne ustosunkowanie barw w paru łańcuchach regli, ciągnących się jeden za drugim, ogólna młodość i świeżość świadczą, że p. Gerson jest organizacyą artystycznie żywotną, niezaśniedziałą i zapalną, mimo swoich dobrze siwych włosów, że kompozycyj krajobrazowych nie wysiaduje mozolnie, lecz poczyna je odrazu i umiejętnie.

Już nawet i wpływ tego jego rodzaju widzieć można — a mianowicie w „Giewoncie" p. Stankiewicz. Szare obłoczki jak gdyby żywcem wzięte od p. Gersona, ale sam Giewont nie jest dostatecznie znajomy, za mało charakterystyczną ma powierzchnię, poznaje się go tylko po rysunku, który wypełniony został chyba na pamięć albo też przed należytem wpatrzeniem się w oblicze tej olbrzymiej i dzikiej skały.

Stanowczo za krótko wisiał obraz p. Popowskiego, przedstawiający Wisłę z mieliznami w pośrodku ze światłem księżycowem, odbitem silnie w pierwszoplanowych falach wody i już słabiej w dalszych. Była to szczerze odczuta noc nadwiślańska. Sąsiednie zaraz płótno tego artysty, także z motywem wodnym, nie wytrzymuje porównania z poprzedniem. Odrazu też wyróżnia się pejzaż p. Stpiczyńskiego z czarnem przezroczystem jeziorkiem śród łąk, zażółconych już jesienią i nieopodal omglonego lasu. Tchnie to wszystko głęboką ciszą pustkowia i smutkiem spóźnionej pory, jest pełne powietrza i subtelnych mgieł, doskonale zharmonizowanych w jedną nastrojową i kolorystyczną całość.

Mało powabny ale śmiały jest krajobraz p. Rapackiego z drzewami w oddali, którym promienie zachodzącego słońca użyczyły, podobnie jak i kałużom na drodze, silnie żółtego światła. Wszelkie tego rodzaju jajecznice zazwyczaj chybiają celu i pozostają czczem usiłowaniem. Tym jednak razem, już przy najmniejszej pomocy oświetlenia sali, żółtość się tłomaczy i ma charakter światła. Dlaczego zasłoniono do połowy obraz p. Jasińskiego (Zdzisława), bardzo szczerze, niewymuszenie i powietrznie oddający porębę lasu z kilkoma spoczywającymi drwalami? Martwa natura tegoż pędzla (u Krywulta), złożona z olbrzymiego bukietu peonij i drugiego — maślanek, jest prawdziwym majstersztykiem koloru, pysznie silnego i czystego, oraz życia. Jakże marnie wobec takiej pracy męzkiej, energicznej i bogatej wyglądają wszystkie kwiaty i owoce, wymęczane przez nasze panie malarki?

Oczywiście to, co się mówi o nich, nie może mieć zastosowania do Bilińskiej. Dobrze, iż mimo swej śmierci żyje ona wciąż jeszcze w Zachęcie sztuk pięknych i przypomina się nieznanemi dotąd dziełami. Proszę popatrzyć na tego chłopa naturalnej prawie wielkości, w siermiędze, który siedzi i pali fajkę. Twarz jest rozumnie wypiękniona i delikatnie wyszlachetniona, jak gdyby po przeczytaniu „Nad Niemnem" Orzeszkowej; twarz to mało prawdziwa, ale nadzwyczajnie pociągająca i głęboka. A przy tem całość zdumiewa siłą i pewnością rysunku w ogólnym konturze i wypukłością całej postaci: doskonale ona siedzi i wybornie jest pochylona i zamyślona.

Szeregiem studyów zaznaczyła pierwszy swój występ p. Wasilewska. Damy siedzące, kołyszące się, wyprostowane, z parasolkami i bez nich, są wszystkie więcej pretensyonalne niż artystyczne. Mają wszakże jedną dosyć ważną zaletę, oto poczucie koloru. Najwyraźniej występuje to w portrecie pani, bardzo cudacznie przybranej, z żółtemi kokardami u ramion, z mdłym uśmiechem, cienkiemi jak u owadu szyją i rękami: istna pstra mucha. Wolnym od bezsmaku jest tylko jeden szkic, przedstawiający kobietę w lekkim, powiewnym stroju, jak gdyby w altanie na słońcu. Praca to rzeczywiście ładna, pełna silnego światła, koloru i lata, i wdzięczna i naturalna.

Przy sposobności parę słów uznania dla „Salonu artystycznego" na Nowym świecie. Staranność w zarządzie jest widoczną na każdym kroku, w umiejętnem ustawieniu i zawieszeniu obrazów, oraz w pamięci o tem, żeby między szkicami dla publiczności średnio zamożnej, znalazło się i trochę urywków istotnej wartości. Doskonale w ich imieniu przemawiają zamaszyste dwa pejzaże zakopiańskie prof. Gersona; wcale niezłe też są trzy ładnie skomponowane i odczute obrazki Dąbrowskiego, parę rzeczy Alchimowicza. Do większości drobiazgów należy przykładać miarę inną, niż do dzieł popisowych, ale nie godzi się ich zupełnie lekceważyć, bo często odkryć tam można perełkę. Pod adresem p. Pawła Rozena uczynilibyśmy jedno zapytanie. Dla czego urządzając obrazy na sceny zbiorowe bardzo zręcznie z życiem i ruchem, jak np. w motywie jarmarcznym, tak usilnie dba o to, żeby konie miały nogi przetrącone i rysunek już nadto fantastycznie-kresowy? Są to wprawdzie tylko szkice, ale nawet i w szkicach rumak na złamanych nogach nie poniesie. Realistyczne i dosadne traktowanie grup p. Rozena powinno się i pojedyńczym figurom udzielać. Że zaś może się on na to zdobyć, dowodem „Zbieranie siana" w Salonie Zachęty, jędrne w kolorycie i bardzo naturalistyczne w ruchach ludzi, w całości zaś przyjemne i świeże. Zwłaszcza do-

skonałym jest parobek, dźwigający kupę siana z widocznym wysiłkiem.

Samo podobieństwo nazwisk prowadzi nas do p. Wasilkowskiego, rzeźbiarza. Dosyć wstydliwie ukryto jego grupę: „Kocham cię“; choć tak przyzwoicie brzmi ten tytuł, proszę jednak nie myśleć, że i motyw sam zgadza się z wymaganiami przyzwoitości. Bynajmniej, kto skłonnym jest do gorszenia się, nie powinien go wcale oglądać zblizka — nie znajdzie bowiem skromnego wyznania miłości, które się czyni w ozdobnym buduarze lub salonie, lecz chwilę ostatecznego niemal oddania się sobie dwojga kochanków, całkiem nagich. To nie jest: „kocham cię,“ lecz właściwie „zjadam cię“ pocałunkami i pieszczotą. Ona aż się pręży z rozkoszy przed palącemi ustami jego i przy tej sposobności pokazuje ładne ciało, on zas wpił się w jej piersi i prawie się za niemi schował. Byłoby może lepiej dla grupy, gdyby głowa kochanka więcej się ruchem swoim tłomaczyła—i nie miała tej miny czegoś schowanego. W każdym razie autorowi powinszować można tej pracy i tego zręcznego skojarzenia nagości z realizmem i prawdziwem życiem. Nie pozbawiony jest też wartości górnik tegoż artysty, wyobrażający miną swą, fartuchem, charakterem głowy i postacią nowoczesnego robotnika, albo jak chce twórca—„Pracę.“ Wszelkie takie symboliki, w jednej postaci zawarte, wymagają już nadto rozwiniętego poczucia wyrazu, jeżeli wogóle prawdą jest, że można z nich cośkolwiek zrobić— a więc i obecna pod względem treści nie wyróżnia się; zaleca się jedynie dobrą, mocną i przyjemną fantazyjnie postawą.

„Kwiat paproci“ p. Wawrzyńca Wachulskiego mógłby być wszystkiem, do wyrażenia czego nadaje się młoda, naga i filuternie uśmiechnięta kobieta. Dodajmy, że oprócz całej zagadkowości swego motywu, jest ona nad miarę długa, przesadzona w ruchu filuternego szeptania nam czegoś na ucho, wogóle nie naturalna i nawet nie miła. Szkoda tak dużej pracy na pomysł taki niewdzięczny.

Cezary Jellenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SAMOBÓJSTWO.

II.

Jakież tedy są przyczyny, wpływające na rozwój klęski, która dotyka ludzkość całą? Większość badaczów przypisuje ją chorobie umysłowej i pokrewnemu z nią *taedium vitae* — przesytowi życia. Istotnie dane wskazują przeważnie ten motyw, a fakty prawie codziennie zaznaczane u nas w pismach z raportów policyjnych, mówią to samo. Ale ów rozstrój umysłowy jest dopiero ostatnim szczeblem, prowadzącym do tragicznego końca. Zajrzyjmy jak najgłębiej do podłoża życia ludzkiego, a wyjdziemy stamtąd z sentencyą Woltera w pamięci: „Szczęście jest tylko snem, rzeczywistością — cierpienie,“ lub z podobnym wywodem filozoficznym Schopenhauera: „Wszelka rozkosz jest negacyą; pozytywną jest tylko boleść.“ Dante zaczerpnął materyału do swego „Piekła“ ze świata naszego i stworzył je prawdziwe, według wszelkich prawideł. „Kiedy autor — mówi pewien myśliciel — miał malować niebo i jego rozkosze, znalazł się wobec trudności niepokonanej.“ Dodajmy, że każdy zrozpaczony, chodząc po tem piekle, nosi w swej duszy jego kwintesencyę, czyli pierwiastki trucizny, zwanej samobójstwem. To środek uwalniający tylko jednostki od cierpienia. Czemże jest samobójstwo wobec mas? Schopenhauer określił istotę i stosunek tego zjawiska do społeczeństwa w sposób następujący: Postępek ten, nie będąc zgoła przeczeniem chęci życia, jest raczej najenergiczniejszem twierdzącem wypowiedzeniem się woli. Przeczenie owo, jedynie posiadające charakter moralny, polega na negacyi rozkoszy życia oraz jego cierpień, gdy tymczasem człowiek, zabijając siebie, pragnie życia. Nie chce tylko bólu. Neguje życie, a nie wolę jego. Samobójstwo tak się ma do negacyi chęci życia, jak rzecz do idei. Neguje ono osobnika, nie zaś gatunek. Ta uparta ucieczka przed bólem jest głębią egoizmu. Ową głębię przedewszystkiem potępiały od dawna wszelkie systematy moralności — religijne i filozoficzne, ale nie mając jasnego pojęcia o rzeczy, opierały się na rozumowaniach sofistycznych.

Rozpatrując przyczyny tego bólu, przed którym zrozpaczeni uciekają po za granice życia, musimy brać z osobna wszelkie warstwy i grupy społeczne, głodnych i sytych, czyli przesyconych i znękanych. W wielu razach czynniki są splątane wspólną nicią, często wszakże mają odrębny charakter, jako cechę danej warstwy. Jeżeli wezmiemy sferę ludzi oświeconych, a śród nich gromadę rozumujących, znajdziemy tak zwane przez Sienkiewicza „przerafinowanie,“ spotkamy mnóstwo Płoszowskich, dotkniętych przesytem życia, w których owoc samobójstwa dojrzał i — Bukackich, którym paraliż ułatwia zadanie. Moraliści gromią pesymizm, jako źródło złego i bezpośrednie następstwo braku religijności. Zapominają atoli o tem, że oprócz hellenizmu i islamu, nawskroś przesiąkniętych optymizmem, w innych, najdawniejszych religiach wschodu tkwi ziarno pesymizmu. Weźmy np. buddyzm, wyznanie Mojżesza (dogmat upadku) itd. Schopenhauer zaś wogóle twierdzi, że większość doktryn religijnych wyrażała własną swą moralność w postaci mitycznej. Jest ona również mitem lub jakąś względną formułką we wszystkich społeczeństwach, dawnych i dzisiejszych, a co najważniejsza, nigdy nie jest tak żarliwie uprawiana w praktyce, jak wszelkie teoretyczne dogmaty wiary. Biorąc zatem dwa czynniki: moralność i religię, przychodzimy do przekonania, że brak pierwszej jest przyjaznym gruntem dla samobójstwa, podczas gdy drugiej (w znaczeniu szeregu dogmatów) nigdy nie był bezpośrednią przyczyną tego zjawiska. Natomiast zajrzyjmy do historyi, a przekonamy się, że z rozprzężeniem moralności, głównie zaś — z pospolicie zwanem rozluźnieniem obyczajów, zaznacza się wzrost samobójstwa. Rzymianie za Augusta setkami odbierali sobie życie. W dzisiejszych czasach przyjaznem i ogólnem podścieliskiem dla tej klęski jest cywilizacya z całym aparatem środków i środeczków, zjadających energię duchową i fizyczną w walkach moralnych i ekonomicznych. Zbawienna dla ogółu, stała się zgubną dla jednostek — jak powiada Rehfisch. Dodajmy: nietylko dla jednostek; dla grup całych, które brutalna siła tej samej cywilizacyi wyklucza ze swego orszaku. Zachodzi tylko ta różnica, że jednostki częstokroć stają się ofiarami cywilizacyi pomimo korzystania z wszelkich jej darów, gdy rzesze nie mogąc skosztować jej smacznych owoców, także cierpią. Tym sposobem pomimo wykluczenia, są również pod ujemnym wpływem tej dobrodziejki.

Statystyka stwierdza, że państwa, stojące na najwyższym szczeblu kultury, najwięcej samobójców dostarczają. Jednocześnie w tym pochodzie kulturalno-cywilizacyjnym szerzy się czynnik, znany i w świecie starożytnym: powyżej wspomniane rozprzężenie moralne, z tą różnicą, że dziś posiada ono więcej pierwiastków subtelnych, silniej trujących. Główną zaś jej siłą jest sztucznie podniecana gra zmysłów, więcej szkody przynosząca mężczyznom, niż kobietom. Wprawdzie statystyka wskazuje znaczniejszą liczbę wypadków śród panien, niż kawalerów, ale dziewczęta najczęściej odbierają sobie życie pod wpływem uwiedzenia lub nieszczęśliwej miłości, gdy wielu mężczyzn ucieka się do tego środka po przesycie płciowym, lub pod wpływem jego następstw: chorób nieuleczalnych. Bardzo pokrewnym jest tu drugi czynnik — małżeństwo. Ale klęskę, wypływającą z tego źródła, trzeba traktować dwojako. Statystyka notuje w rubryce *stanu* najwięcej samobójców śród żonatych, gdy przeciwnie — najmniej śród rozwiedzionych. Stąd możnaby wnosić, że nierozerwalność związków małżeńskich jest jedną z przyczyn samobójstwa na tle moralnem. Statystyka w tej mierze jest dość skąpa i chaotyczna. Wykazuje sporą liczbę samobójstw, wynikłych z niesnasek rodzinnych, podaje także cyfry rozwodowe, ale w zestawieniu tych dwóch zjawisk nie dochodzi do ostatecznych i jasnych wyników. Postaramy się więc na mocy kilku danych swój wniosek utwierdzić.

Nie chcąc obarczać czytelnika cyframi, zaznaczymy tylko, że w ostatnich czasach liczba rozwodów wszędzie się wzmogła i stale wzrasta. U nas, chociaż w mniejszym stosunku, daje się spostrzegać to samo: W latach 1844—46 przypadło średnio rozwodów w Królestwie 156, w okresie 1847—49 — 172, w 1850—52—192, w 1853—55 — 199, w 1859—61 — 266, w 1865—67 233, w 1868—70 — 212, w 1871—73—265. W stosunku do liczby małżeństw, zawartych w dziesięcioleciu 1840—49 na 1,000 ślubów przypada rozwodów 3,6, w 1850—59 4,1, w 1860—69 — 4,6, w 1870—79 — 6,1*). Nasza statystyka, niestety, jest bardzo skąpa, wiemy tylko, że z powyższych cyfr znaczna liczba przypada na żydów; nie mamy natomiast dokładnego podziału na warstwy społeczne, tudzież ugrupowania przyczyn rozwodów i separacyj. Więcej podstaw do wniosków w tej mierze dostarcza statystyka obca. W Saksonii, z ludnością przeważnie rolniczą, okrąg budyszyński daje rozwodów cztery razy mniej, niż okręgi przemysłowe: lipski i drezdeński. W Berlinie rozwody bywają pięć razy częstsze, niż w całem państwie. Wogóle miasta wielkie stoją na pierwszym planie w tym względzie. We Francyi również rolnicy są wzorowsi w pożyciu małżeńskiem; stanowią przeszło połowę ludności kraju, a dają zaledwie 15,2% rozwodów, gdy tymczasem profesye wyzwolone, obejmujące tylko 4,4% ogółu, dostarczają prawie $^1/_4$ (23,3%) tych spraw. Dane te świadczą, że wyższa kultura, czynniki życia miejskiego i przemysłowego, działają na instytucyę małżeńską bardziej rujnująco, niż warunki wiejskie. Najpospolitszą pobudką rozwodu, podawaną przez żony, jest „złe obejście“ (*saevitiae*), gdy przeciwnie mężczyźni, występujący z akcyą, skarżą się na niewierność i „złośliwe opuszczenie“ (*malitiosa desertio*). Charakterystycznem jest, że najczęściej „złe pożycie“ podają „klasy wyższe.“ Przypuścić trzeba, że inne pobudki bywają ukrywane.

Brak nam teraz najważniejszych danych: Jak się ma cyfra samobójstw do wzrostu rozwodów i separacyj? Fakty coraz silniejszej dążności do rozrywania związków małżeńskich i większa liczba samobójstw śród żonatych niż rozwiedzionych, powinny nam zastąpić luki w cyfrach i utwierdzić w przekonaniu, że utrudnienia w wycofaniu się z pułapki sprzyjają rozrostowi klęski. Mamy więc czynnik moralny sa-

*) Roman Buczyński, „Zarysy stanu moralnego naszego społeczeństwa.“ (Część II. Społeczeństwo i przestępcy). Warszawa, 1886.

mobójstw. Drugim jest ekonomiczny: brak możności wyżywienia żony i dzieci. Powód to tak wyraźny, że w tym wypadku zbyteczne byłoby jego roztrząsanie.

Rozpatrując inne podścieliska klęski, widzimy, że warstwy oświecone dostarczają 10% samobójców z rubryki *taedium vitae*. Rocznie 5,000 osób w krajach cywilizowanych odbiera sobie życie z *nudów!* Inne powody są bądź wspólne we wszystkich warstwach społecznych, bądź też stanowią wyłączną cechę jednej. Do pierwszych należą dolegliwości fizyczne, wszelkiego rodzaju namiętność i nałóg. Do drugich—cierpienia materyalne. Gra roznamiętnia zarówno bogacza, jak i biedaka, tylko że pierwszy po przegraniu tysięcy lub milionów wpakuje sobie kulę w głowę w „wytwornem“ otoczeniu, albo rzuci się do morza; drugi postawi na kartę skromną garść papierków lub miedzi i utopi się w brudnej sadzawce, albo powiesi na strychu. Trwoniciele złota własnego i cudzego na terytoryum Monaco i Monte-Carlo, składają co rok w ofierze namiętności tylu samobójców, ilu nieraz daje małe państewko europejskie. Piwnicznych i szynkowych szulerni nikt dokładnie nie zbadał, a w rubryce „z przyczyn niewiadomych“ jest zapewne sporo tych, którzy wyszli ztamtąd ogołoceni.

Najpoważniejszym czynnikiem w samobójstwie jest alkoholizm. Według Bara 12% wypadków sprowadza ten nałóg. Brierre de Boimont utrzymuje, że w Paryżu $^1/_8$ wszystkich samobójstw wynika z pijaństwa. Wreszcie statystyk David oblicza, że w Danii 17,5% ogółu samobójców należy do ofiar pijaństwa. Alkoholizmu wszakże samego przez się nie można uważać za bezpośrednią przyczynę złego. Jest on wynikiem wielu nienormalnych zjawisk życiowych, jak również inne powody, powyżej wskazane. Statystyka notuje sucho ostateczne przyczyny w taki sposób, jak je widzi w chwili wypadku i odpowiednio do tego tworzy rubryki. Lekarze stwierdzają przeważnie w tej klęsce objaw patologiczny i podciągają pod kategoryę rozstroju umysłowego. Najtrudniejsze zadanie pozostaje socyologowi: sięgnąć głębiej i przeprowadzić szczegółową analizę splotu tych wszystkich czynników, które przez długi czas przysposabiają grunt dla kroku rozpaczliwego. Dopiero pod drobnowidzem badacza występują niezliczone i szeroko rozgałęzione przyczyny, poprzedzające ten rozstrój umysłowy. Oczywiście nie tylko jawni szaleńcy, stanowiący 30% ogólnej liczby samobójców, mają mózgi chore. I ową resztę, czyli większość, można zaliczyć do ludzi, podobnie cierpiących, bo nienormalnym stanem psychicznym jest wszelka rozpacz bezgraniczna. W takim razie na samą nazwę samobójstwa—*chorobę duchową*, można się zgodzić najzupełniej. Inaczej będziemy rzecz traktować, gdy zajrzymy pod to miano do treści, stanowiącej nieprzebraną skarbnicę subtelnych drgnień duszy, jako odźwięku moralnych i materyalnych utarczek życia. Tutaj jeszcze się otwiera pole dla badacza nietylko jednostki duchowej lecz wielu zjawisk psychologicznych całych mas. Statystyka np., sięgając do faktów historycznych, notuje znamienny objaw: gdy wielkie wojny panują, słabnie skłonność do odbierania sobie życia. Tak było w Prusach r. 1848 i 1870. W Belgii roku 1864 zmniejszyła się liczba samobójstw, kiedy wojna duńsko-niemiecka poruszyła umysły sąsiadów. Klęska ta zawsze słabła w Bawaryi gdy ona sama lub jej sąsiedzi prowadzili wojnę (lata 1849, 1871, 1872).

Obok tego ogólnego wpływu na masy, ciekawe jest również inne, wprost przeciwne zjawisko psychologiczne: *zaraza naśladownictwa*. Jeszcze Pliniusz pisał, że na jakiejś wyspie, gdzie świątynia Apollina wznosiła się na wysokich skałach, wiele osób, kochających bez wzajemności, rzucało się z tej góry w przepaść (stąd rodzaj tej śmierci nazwano „skokiem zakochanych“). Przy końcu przeszłego wieku w Londynie zrozpaczeni rzucali się z pomnika, dopóki magistrat nie otoczył go żelazną baryerą. Utarło się powszechne mniemanie, że kiedy „Werther“ Göthego rozszedł się po świecie, wielu odebrało sobie życie pod wpływem tego utworu. Również panuje przekonanie, które i Rehfisch podziela, że prasa codzienna podając szczegóły wypadków, rozszerza zarazę. Niewątpliwie wszystkie powyższe czynniki silnie oddziaływają, ale na dusze chore, wrażliwe i znękane, na kandydatów samobójstwa, którzy pierwej czy później targną się na swe życie. Ogrodzenie pomnika w Londynie nie zapobiegło złemu. Zrozpaczeni znaleźli Tamizę lub inne miejsca. Wszelkie jednak środki, ułatwiające naśladownictwo, istotnie są niebezpieczne tam, gdzie się szerzy epidemia samobójcza, w taki sposób, jak histerya, która niewątpliwie jest w wielu razach podścieliskiem powyższej klęski śród kobiet. Choroba ta, powszechnie zoliczana do wytworów dzisiejszych, była znana w starożytności. Plutarch opisuje manię samobójczą dziewic w Milecie, którą stłumiono dopiero wystawieniem zwłok obnażonych jednej z ofiar. Była więc to najzwyczajniejsza epidemia histeryi.

Samobójstwo — kwintesencya chorób społecznych, zaprząta dziś poważne umysły i daje bogaty materyał, z którego już stworzono osobny dział literatury. Czy atoli wynaleziono środki na stłumienie tej klęski powszechnej? Oprócz znacznej liczby recept, zalecanych przez moralistów, nie mamy nic więcej. Rehfisch, bardzo trzeźwy, doradza w części także te same środki i wyobraża, że pedagogia, uszlachetnianie dziełami mistrzów i naukami przyrodniczemi, wydadzą pożądane owoce. Wszelkiego rodzaju optymiści w tym względzie pozostaną ze swemi złudzeniami podczas gdy świat z szeregiem nieubłaganych zjawisk potoczy się dalej. Nawet jeżeli kiedyś zapanuje życie idealnie doskonałe: harmonia wszechludzka i dobrobyt ogólny, to i w takim razie samobójstwo zupełnie nie zniknie z naszego globu; może tylko straci swą siłę epidemiczną i podścielisko, utkane z obecnych warunków bytu. Jeżeli wszakże mamy wierzyć w postęp nieustanny, musimy przyjść do przekonania, że człowiek coraz bardziej będzie zatracał charakter „normalny,“ tj. roślinny lub zwierzęcy; że dusza jego dojdzie do szczytu wysubtelnienia, a zatem będzie nadzwyczajnie wrażliwa na takie zjawiska ze sfery uczuć, na jakie dziś jest obojętną. Czy więc wtedy uderzenie splotu tych uczuć nie zachwieje czasem jej równowagi, nie pchnie na drogę „eutanazyi woli“? Przy pomocy logiki łatwo wysnuć odpowiedź na to.

Zenon Pietkiewicz.

PAMIĘTNIK.

Nasze stepy.

Produkujmy mięso“—czyli „stwórzmy u nas stepy“ — takie hasło do pracy daje ziemianom p. T. Wyganowski w *Słowie*. Powiedzieć, napisać, a nawet wydrukować tych kilka wyrazów łatwo, wykonać zawartą w nich radę trudniej. I dlatego żałujemy, że jej autor był zbyt lakonicznym i całą sprawę strat z uprawy zboża i korzyści z hodowli bydła opasowego załatwił w stu kilkudziesięciu wierszach. Prawdą jest, że produkcya zbóż przy obecnych cenach (które bynajmniej nie zapowiadają podwyżki) nie opłaca się, a w pewnych warunkach gleby i kultury nie pokrywa nakładu; prawdą jest, że rolnicy nasi muszą przekształcić w całości lub części warsztat swej pracy, gdyż im grozi ruina; ale do czego mają się zwrócić — oto pytanie, na które nie można dać odpowiedzi ani ogólnikowej, ani stanowczej. Gospodarstwo rolne jest również fabryką, która nie może odrazu zmienić swej wytwórczości tak samo, jak np. cukrownia nie może szybko zmienić się na walcownię blachy. Skoro jednakże nieubłagana konieczność życia każe tej fabryce wyrabiać coś innego, niż dotychczas, niema od tego wyroku apelacyi. Zboże nie płaci, więc trzeba wytwarzać jakieś artykuły spożywcze, które płacą. Ktoś zaleca chmiel, ktoś inny ryby, p. W. — bydło opasowe. Jeśli to wszakże nie mają być tylko pomysły i projekty, trzeba je przełożyć na język ścisłego rachunku. Zwolennik ostatniej myśli pisze: „Z powodu dwuletniej suszy w guberniach Cesarstwa, miliony (?) bydła zginęły i napór stamtąd na nasze targi jest teraz mniej silny, więc początki naszej produkcyi możemy dziś korzystnie sprzedawać w kraju. Z czasem, gdy się ów napór znowu zwiększy, powinniśmy już mieć materyał gotowy do wywozu za granicę.“ Zresztą — według p. W. — bydło stepowe jest produktem dość ordynarnym: „ma ono za grube kości i mięso grubo-włókniste; nasze bydło dobrze odchowane i upasione lub skrzyżowane z angielskiemi rasami mięsnemi, daje mięso o wiele wyższego gatunku i za granicą znacznie drożej byłoby płacone.“ A więc „produkujmy mięso“ i „stwórzmy u nas stepy.“ Przedtem jednak rozważmy: czy szan. doradca wykazał dostatecznie możliwość i bezpieczeństwo tej operacyi? Niestety, nic. W artykule jego znajdujemy tylko bądź zaznaczenie faktów powszechnie znanych, bądź twierdzenia gołosłowne. Żadnych dowodów, żadnego rachunku, ani jednej cyfry. Czy taka ogólnikowa pobudka kogoś przekona i zachęci? Bynajmniej. Nikt nie zmieni swego warsztatu gospodarczego, nikt nie zaciągnie pożyczki na przedsięwzięcie, którego zyskowność nie została wcale udowodnioną. I oto znowu dochodzimy do wniosku często i daremnie powtarzanego: trzeba nam wiedzieć dokładnie, co z korzyścią produkować możemy; powinniśmy dla naszych rad, poglądów i zamiarów przygotować podstawę, strzegącą od omyłek i zawodów; obok prac jednostkowych jakaś instytucya (np. sekcya rolna T. p. r. p. i h.) powinna zorganizować szerokie i wyczerpujące zbadanie naszych potrzeb, środków i warunków ekonomicznych. Wtedy będziemy wiedzieli, co myśleć i co robić, wtedy również zobaczymy, czy u nas można i warto „stworzyć stepy.“ Dziś mamy tylko te stepy, na których pasą się swobodnie nieokiełznane tabuny i stada... projektów.

Stacya Sobieszyńska.

W Sobieszynie, majątku Towarzystwa Osad rolnych z zapisu hr. Kickiego, od r. 1887 prowadzone są systematyczne doświadczenia z nasionami zbóż, pod kierunkiem dr. Sempołowskiego. Czy że przeciąg lat siedmiu był za krótki, czy że nie odrazu wzięto się do prób należycie, dość, że dotychczasowe wyniki, ogłaszane w sprawozdaniach (z których ostatnie za rok 1893—4 mamy pod ręką) wykazują raczej bieg robót, niż ich stanowczy rezultat. Główny dział zajęć Stacyi — eksperymenty z pszenicą—dopiero zapowiada nam w przyszłości wnioski ostateczne. Szczerze mówiąc, Stacya zrodzona nietylko z dobrej woli, ale rozumnej myśli, bardzo mało obchodzi naszych ziemian, którzy w swem gospodarowaniu pragnęliby o ile można obchodzić się bez nauki, a przedewszystkiem bez obserwacyj i badań ścisłych. Przekonywa o tem wymownie lista prób z kiełkowaniem nasion. W całym kraju było np. tylko 4 ciekawych co do koniczyny, a jeden

co do gryki — razem zaś tych prób wykonano w ciągu roku 56! Kiedy Stacya wezwała ziemian do przyjęcia udziału w zbiorowem doświadczeniu z rozmaitemi odmianami pszenicy, wzięło od niej na ten cel nasiona 54 rolników, ale 9 z nich, gdy nadeszła pora składania sprawozdań, „nie dało żadnego znaku życia.“ Jak widzimy, zainteresowanie się tą ważną sprawą było bardzo małe, a dodać trzeba, że i wyniki dosyć wątpliwe. Wogóle i w tej dziedzinie idzie według przysłowia — „jak z kamienia.“ Mimo to nietylko życzymy Stacyi najpomyślniejszych rezultatów, ale spodziewamy się, że ona je kiedyś osiągnie.

Ważny wypadek.

Jak dalece prasa nasza czy nie ma, czy nie może wyszukać sobie przedmiotów godnych uwagi publicznej, przekonywają obszerne sprawozdania sądowe w pismach warszawskich z procesu cywilnego między przemysłowcem tutejszym p. S. Kropiwnickim a jego siostrami. Gdyby przynajmniej w tym zatargu było cośkolwiek charakterystycznego, ujawniającego jakieś ciekawe zjawisko społeczne, będące pouczającym dokumentem życia! Bynajmniej! P. K. po śmierci ojca zawiązał z siostrami spółkę dla prowadzenia przedsiębiorstwa młynarsko-piekarnianego; w biegu interesu powstały między uczestnikami niesnaski, z których wywiązał się rozstrzygany obecnie proces. Idzie w nim o to jedynie, ile strony sobie winny i jakie są ich wzajemne pretensye. Co to może obchodzić pół miliona lub więcej czytelników pism peryodycznych, drukujących szczegółowo monografie tej czysto rodzinnej waśni! Brak jeszcze tylko, ażeby się utworzyły stronnictwa, broniące słuszności powodów lub pozwanego. Na takie rozdymanie kłótni prywatnej do znaczenia kwestyi publicznej nie zwracalibyśmy tu uwagi, gdyby ono nie powtarzało się zbyt często i gdyby wogóle nasza prasa, zwłaszcza codzienna, nie brała rzeczy wielkich za małe, a małych za wielkie. Ponieważ zaś ona, idąc w pierwszym szeregu, naprzód chwyta i ocenia bieżące wypadki życia, więc często za jej przykładem postępują inne pisma i przenoszą na swe szpalty materyał kronikarski, zadawalający chyba tylko ciekawość kumoszek. Doprawdy, czas już, ażebyśmy — my, kierownicy opinii publicznej — nauczyli się tego, do czego swoją ojczyznę wzywał Tackeray: „O szlachetna Irlandyo, kiedy dojdziesz do tego, że miotłę nazywać będziesz miotłą!..“

Parcelacya.

Działkowanie wielkiej własności ziemskiej wkraczał w nową fazę, jeżeli mamy wierzyć głosom naszej prasy. Kolonista z gub. lubelskiej majątek, kupiony na licytacyi przymusowej, sprzedał częściowo za sumę dwa razy większą. Jakiś regent prowincyonalny, widząc że można na tej drodze robić dobre interesy, zaczął krzątać się około zakładania spółek parcelacyjnych. Wreszcie ktoś dotarł z wnioskami w tej mierze do Warszawy. „Przesilenie rolnicze—pisze ów projektodawca—wywołuje coraz częstsze sprzedaże i przymusowe subhasty. Korzystają z tego ludzie, posiadający odpowiednie kapitały, nabywający nieraz majątki ziemskie za niezwykle niskie ceny, bo często tylko za sumę Towarzystwa kredytowego. Nie potrzebujemy dodawać, że podobne nabycie praktykuje się na spekulacye i po największej części nabywcy kolonizują je wkrótce po nabyciu.“ A zatem projektodawca zachęca drobnych kapitalistów do zawiązywania spółek parcelacyjnych, dla skupowania majątków subhastowanych i parcelowania ich śród włościan miejscowych. „Nowe pole dla drobnych kapitalistów się otwiera, chodzi tylko o zawiązanie przedsiębiorstwa spólnemi siłami!“ P. S. Godlewski z oburzeniem narzeka w „*Kuryerze warsz.* na takie wykoszlawianie myśli parcelacyjnej, która, jego zdaniem, dotychczas była bezinteresowną—w prasie. Piętnuje on spekulantów, dowodząc że zyski, pobierane przez nich, powinny pozostać w kieszeni właścicieli ziemskich. Wypowiada w tej mierze swoje przekonania jasno i bynajmniej nie myślimy sprzeczać się z nim o jego sympatye. Natomiast korzystając ze sposobności, musimy podnieść ową sprzeczność, jaka istnieje u nas pomiędzy rzeczywistością a jej odbiciem w prasie. Naprzód zaznaczmy jedno, mianowicie że ów kolonista niemiec z lubelskiego bynajmniej nie wynalazł spekulacyi parcelacyjnych. Przed laty dwudziestu kilku cała gub. płocka objęta była istotnym szałem parcelacyjnym. Jeszcze dzisiaj pamiętam opowiadanie o tem, jak syn karczmarza z Bulkowa, pod Płockiem, rozpoczął działkowanie z tysiącem rubli w kieszeni, później kupował całe klucze. Trzymał się prostych zasad. Przy udziale pomocników geometrów załatwiał się szybko z serwitutami, sprzedawał las i parcelował majątek. Zyski wynosiły co najmniej 100%. Za jego przykładem poszli inni. Był czas gdy w miastach gubernii płockiej nie było ani jednego kupca zbożowego lub regenta, którzyby podobnie nie spekulowali. Są okolice, gdzie na każdym kroku można się spotkać z rozparcelowanym majątkiem. Ruch ten trwał, chociaż mniej gorączkowo, aż do chwili, kiedy ceny ziemi zaczęły spadać. O ile coś podobnego działo się w innych okolicach kraju, nie umiem powiedzieć, ale rzecz dziwna, że o tym przebiegu ekonomicznym, pomimo pilnej uwagi, nic w prasie nie odczytałem! Ważna ta sprawa utonęła w zapomnieniu. W chwili kiedy działkowanie ustawało, pojawili się w prasie jego ideologowie. Ludzie to byli szczerze pragnący dobra publicznego, ale niestety, zwykle nie zwracający uwagi na prądy życia. Parcelacya wystąpiła jako program społeczny. Dużo mówiono o tem, czem być winna, a nie—w jaki sposób się odbywa. Rzeczywistość szła swoją drogą, a prasa dowodziła po swojemu. Pisząc tę notatkę, pragnęlibyśmy, ażeby dostała się w ręce tych, którzy dokładnie pamiętają spekulacyę z przed laty 25. Może zechcą wiedzę swoją zużytkować i wyjaśnić stronicę naszego rozwoju ekonomicznego, która chociaż należy do niedalekiej przeszłości, utonęła już w zapomnieniu. *W.*

Sienkiewicz i—sługi.

Dotąd jeszcze nikt nie wypowiedział zdania w prasie o „Rodzinie Połanieckich.“ Dopiero pierwszy Sęp z *Biesiady literackiej* zapuścił w tę powieść... nie szpony, bo ich nie posiada pomimo groźnego imienia, lecz swoją sieć krytyczną do wyławiania pereł treści i złotego piasku myśli. Kronikarz, zacny człowiek, oprócz tej sieci, używa jeszcze szkieł silnie zabarwionych sentymentalną dobrocią, którą sam jest nawskroś przesiąknięty, więc ona płynie mu z pod pióra, kapie z każdej myśli i opłukuje wszystko, co się da objąć z dostrzegalni fejletonowej. Z tej dobroci unoszą się czasem opary i zasłaniają przedmioty badane, tworzą figury i obrazy fantastyczne, których nikt inny nie potrafi dojrzeć. To też i obecnie Sęp wydobył z powieści nie tylko co jest, ale czego nawet w niej niema. A zatem: co zrobił Sienkiewicz?—Z okruszyn zbudował gmach szczęścia rodzinnego; na obowiązku subtelnym jak nitka zawiesił wór przedziwnych morałów; na drobiazgach oparł ciężary olbrzymie: sumienie człowieka i przyszłość rodziny; od okruchów uczynił zależnem szlachectwo lub upodlenie, zdrowie lub niemoc naszą. Czego Sienkiewicz nie zrobił?—Nie wprowadził sług do powieści, więc go Sęp w tem zadaniu wyręcza. Jest tam poczciwa i dobra Marynia Połaniecka. „Autor nie mówi, jaka u niej służba, lecz łatwo się domyślić, że musi być także uczciwą; zdaje mi się, że z każdego kąta jej domu wygląda stara sługa, którąby się dała za państwo porąbać. Jest w tej samej powieści rodzina głupkowatych pyszałków i druga rozpustna, pocichu, w dobrym tonie; i tu żadna sługa nie pojawiła się; ale gdyby zażądała w książce służbowej świadectwa, dałbym jej jaknajgorsze.“ Nadmiar rozrzewnienia nie pozwolił kronikarzowi wypowiedzieć swej myśli do końca, więc ją wysnuję za niego: U Połanieckich musi być nieskazitelny porządek, o jakim marzyć może większość pań naszych; więc: piece nie dymią, lampy nie kopcą, szkło zbyt często się nie tłucze, samowar zawsze błyszczy, jak przyłbica strażacka, śmiecie w kątach i pod łóżkami nie zostają, wklęsłości w pierzynach i poduszkach starannie są codzień wyrównywane. I jestem przekonany, że gdyby państwo Połanieccy zaprosili Sępa na obiad, spożyłby go ze smakiem i ufnością, bo wiedziałby, że to jest dzieło starej, doświadczonej, czystej kucharki, że pieczeń nie jest przypalona a rosół nie przesolony. Przez wdzięczność za idealny wzór ogniska domowego, Sęp rozpuścił swe skrzydła, uniósł Sienkiewicza aż na... piramidę i tam ubrawszy go w strój akrobaty japońskiego, kazał mu budować gmach z okruszyn. I gdy chciał ten piękny obraz namalować, fantazya kronikarza zamiast sztukmistrza na piramidzie, stworzyła wielką łapę niedźwiedzia z bajki.

Gdyby taką reklamę zamieściły wszystkie pisma, Sienkiewiczowi nie pozostawałoby nic, jak po złamaniu pióra założyć... kantor stręczenia sług, które puszczając w świat z napisem w książeczce: „Od Połanieckich!“—zrobiłby dobry interes. *Zn.*

Plantacye owocowe.

Na wiosnę r. p. pójdziemy nareszcie za przykładem Europy w zakresie ogrodnictwa. Na mocy porozumienia ministeryów: rolnictwa i komunikacyi, zakładane będą plantacye owocowe przy pierwszorzędnych drogach bitych. (Dotąd tylko nie znamy strony praktycznej tych robót. Mianowicie: kto się niemi zajmie i skąd na to będą czerpane fundusze). Według ułożonego już planu, pierwsze wyłącznie z drzew wiśniowych i śliwkowych, powstaną w następujących punktach Królestwa Polskiego: 1) między Miłosną a Garwolinem na szosie lubelskiej 160 drzew; 2) między Kurowem a Lublinem 120 drzew; 3) na szosie radomskiej między Białobrzegiem a Jedlińskiem 120 drzew; 4) na szosie kieleckiej między Orońskiem a Szydłowcem 120 drzew; 5) na szosie kielecko-piotrkowskiej między Mniowem a Rudą Maleniecką 140 drzew; 6) na szosie kalisko-łódzkiej między Sieradzem a Błaszkami 120 drzew; 7) między Błaszkami a Kaliszem 120 drzew; 8) na szosie kalisko-warszawskiej między Cekowem a Turkami 140 drzew; 9) między Kłodawą a Krośniewicami 120 drzew i 10) między Łowiczem a Sochaczewem 120 drzew. Do sadzenia drzewek i wskazania odpowiedniego gruntu dla danych odmian będą delegowani specyalni ogrodnicy, którzy zaznajomią dróżników z zasadniczymi przepisami, dotyczącymi pielęgnowania drzewek owocowych. Nadto ma być opracowana szczegółowa instrukcya, dla zapobiegania szkodnictwu. W razie jeżeli pierwsze próby dadzą pomyślne rezultaty, liczba plantacyj owocowych przy drogach bitych będzie corok powiększana. Na niepowodzenie tych pięknych robót może wpłynąć jedno: śród ludności wiejskiej niesłychany popęd do szkodnictwa, o jakim za granicą najciemniejszy chłop nie ma pojęcia. Jeżeli zwyczajne drzewko nie może u nas ustać przy drodze przez jedno lato, gdyż go złamie pierwszy lepszy tak sobie, dla figlów lub na biczysko; jeżeli gałęzie jabłoni, grusz, wisien itd. są łamane w ogrodach, otoczonych ostro-

kołem lub wysokimi parkanami, to cóż mówić o drzewach owocowych przy drodze?! Nasze stowarzyszenie dla przeciwdziałania wszelkiego rodzaju szkodnikom wiejskim, które dotychczas jeszcze nic nie uczyniło na drodze praktycznej, powinno szczerze się zająć tą sprawą przed wiosną. Wszak i szkodników dwunożnych ma ono na względzie, a śród nowych członków posiada kilku takich, którzy mieli zająć się wszechstronnem zbadaniem zarówno przepisów, gdzieindziej stosowanych, jak i warunków powodujących rozwój szkodnictwa u nas. Słyszeliśmy o tem na wiosnę, tj. w chwili powstania powyższej instytucyi. Całego roku chyba wystarczy na uskutecznienie tych zadań i wprowadzenie ich w życie. Należałoby się spieszyć, bo opieka nad plantacyami przydrożnemi potrzebna będzie natychmiast po ich założeniu.

W DALI.

Płock. Przed zimą dobroczynność, chociaż o pale, zaczyna się ruszać. Między innemi podano wniosek założenia domu zarobkowego, tem bardziej, że instytucye filantropijne posiadają zbyt słabe środki na to, ażeby mogły jako tako uśpić nędzę. Dziś są o wiele uboższe, niż kiedykolwiek, bo fundusze swe wyczerpały na walkę z cholerą. — Mieszkańcy uskarżają się na brak udogodnień pocztowych. Miasto, liczące około trzydziestu tysięcy ludności, ma zaledwie dwóch listonoszów (jeden na *piętnaście tysięcy!*). Z tego powodu adresanci odbierają wieczorem listy, przychodzące z rana. Z gazetami jeszcze gorzej, bo często dochodzą one rąk właściwych nazajutrz po przybyciu do Płocka. — W majątku Skrwilno (pow. rypiński) właściciel zakłada fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych.

Kowno. Mieszkańcy całej gubernii odczuwają dotkliwie brak lekarzy wiejskich, których liczba podobno ma być wkrótce zwiększona. Byłoby to niezmiernie doniosłe udogodnienie, gdyż tutaj, jak wogóle i w sąsiednich guberniach, obecnie jeden lekarz działa w promieniu wiorst kilkudziesięciu, a więc znany bywa ludziom uboższym tylko ze słyszenia. Wobec tego ogromne powodzenie mają znachorzy. — *Gazeta polska* podaje bardzo ciekawe dane o produkcyi lnu na Żmudzi. Gałąź tej gospodarki w ostatnich czasach czyni tam coraz większe postępy i współzawodniczy z wytwórcami gub. witebskiej, znanymi oddawna pod tym względem. W innych guberniach litewsko-białoruskich produkcya ta jest bardzo nieznaczna. Najlepszy len słynie na Żmudzi, na pograniczu Kurlandyi, tudzież w całym prawie pow. szawelskim. Najgorzej udaje się w powiatach: kowieńskim, rosieńskim i telszewskim. Handel stoi na bardzo nizkim szczeblu rozwoju i skupia się w rękach kilku spekulantów żydowskich, wysyłających towar przeważnie za granicę i eksploatujących niemiłosiernie rolników. W dodatku i sama hodowla lnu jest dość nieumiejętnie i pierwotnie prowadzona. Dopiero w ostatnich czasach w kilku gospodarstwach postępowych wprowadzono różne sposoby, znane i praktykowane oddawna za granicą, zwłaszcza w Belgii, Holandyi i Francyi północnej, gdzie kultura lnu stoi na wysokim stopniu rozwoju. Zaczęto już na wzór zagraniczny rwać len zaraz po jego przekwitnięciu, nie czekając, aż dojrzeje, moczyć zaś w wodzie, ogrzanej do pewnego stopnia, w specyalnie urządzanych fabrykach. — Składy ziemiańskie w Kiejdanach rozwijają się bardzo pomyślnie. Pośredniczą one w kupnie i sprzedaży różnych produktów, narzędzi, nawozów sztucznych itd., stanowią zaś własność spółki rolnej. Pomówimy o tem osobno przy sposobności.

Moskwa. Zapowiadany tu na grudzień zjazd architektów odłożono na trzy miesiące. — Senat zatwierdził projekt założenia w Niżnim Nowgorodzie szkoły dla uczniów rzemieślniczych. — Postanowiono tu wybudować nowy kościół katolicki. Podobno już wszelkie formalności w tej mierze są załatwione. — Ważna arterya komunikacyjna, Wołga, wkrótce zakrzepnie. Już dziś prawidłowa komunikacya prawie ustała. Ta przerwa sezonowa silnie działa na ruch handlowy kilkunastu gubernij. — *Mosk. Wied.* zamieściły następującą notatkę: „W ostatnich czasach Moskwa była, jak wiadomo nawet z dzienników, świadkiem prawdziwej bachanalii fałszywych pogłosek i zmyśleń, skierowanych przeciwko osobie profesora Zacharina. Agitowano we wszystkich sferach. Szanowny profesor rozpoczął w tych dniach swoje lekcye. Obszerne audytoryum było przepełnione słuchaczami, którzy powitali mówcę gorącą owacyą."

SPRAWY EKONOMICZNE.

Z NIEMIEC.

Berlin, 25 listopada.

W dziedzinie stosunków agrarnych. — Praca von der Goltza i jej „zdrowy rozsądek."

Kwestya polityki agrarnej stoi dzisiaj na najbliższym planie. We wszystkich partyach politycznych i społecznych, tych nawet, które są wyrazem interesów miasta i przemysłu, sprawa ta jest przedmiotem żywego zajęcia. Przedewszystkiem słyszeć się dają skargi, a w tym chórze najgłośniejszym jest junkier pomorski, który być może mniej ma słuszności ekonomicznej, niż chłop bawarski, ale za to więcej posiada *Schneidigkeit*. Zgromadzono już dotąd dużo materyału rozumowanego, który nietylko charakteryzuje obecny stan rolnictwa, ale daje i sumę rad, jak wybrnąć z trzęsawisk gospodarczych dnia dzisiejszego. Można bez przesady powiedzieć, że uzbierała się już cała biblioteka takich prac i prawie każdy dzień przynosi coś nowego. Ostatnio właśnie wystąpił von der Goltz z książką, poświęconą „zadaniom polityki agrarnej w teraźniejszości" („Die agrarischen Aufgaben der Gegenwart"). Pracę tę należy wyróżnić z mnóstwa innych, chociażby dlatego, że autor (znawca stosunków folwarcznych pruskich), obecnie dyrektor akademii rolniczej przy uniwersytecie jenajskim, przed laty sam pracował na roli w Prusach wschodnich; jest więc nietylko teoretykiem, ale i praktykiem w dziedzinie stosunków i potrzeb agrarnych. Z treścią tej pracy zapoznajemy czytelników. Autor uważa epokę 1851—1880 za najszczęśliwszą pod względem dochodów dla rolnictwa pruskiego, poczem nastąpił fatalny zwrot w warunkach produkcyi, który trwa aż do chwili obecnej. Upadek cen zboża i jednoczesny wzrost kosztów wytwórczości dzisiejszej, odłużenie własności ziemskiej, pochodzące z czasów jej rozkwitu materyalnego, sprawiły, że upadek rolnictwa był niezwykle raptowny. Nie można całych Niemiec sprowadzać do jednego pod tym względem szablonu. Południe posiada więcej, niż wschód i północo-wschód, rolników wykształconych, którzy potrafili i potrafią oprzeć się przesileniom ekonomicznym, dzięki pracy, przedsiębiorczości tudzież położeniu geograficznemu i warunkom klimatycznym. Goltz przypisuje prawodawstwu i wielkiej własności ziemskiej winę w dziedzinie stosunków rolniczo - wiejskich we wschodnich prowincyach pruskich. Dowodził on dawniej jeszcze, że przed laty 15—20 prowadzono wielkie gospodarstwo w ten sposób, iż dla oszczędności najmowano robotników przeważnie tylko na kilka miesięcy co rok; pierwszym rezultatem takiego systemu była emigracya chłopstwa bezrolnego do innych prowincyj, albo do miast i za morza, a potem—brak rąk do pracy. Tutaj więc, zdaniem Goltza, szukać pomocy należy w osadzaniu na roli ludności biednej. W sprawie upadku cen zboża Goltz odrzucił projekt Kanitza, wygłoszony niespełna przed rokiem w parlamencie (streszczony w *Prawdzie*). Natomiast szczegółowo porównał ceny ważniejszych produktów rolnych i doszedł do następujących rezultatów: W r. 1891—92 ceny pszenicy, żyta, jęczmienia, mięsa wołowego i masła były przeciętnie nieco większe, niż w dziesięcioleciu 1871—80, kiedy to były najwyższe w bieżącym wieku. Natomiast w latach 1893—4 nastąpiła gwałtowna zniżka cen zboża. Urzędowe cedały nie są dotychczas ogłoszone, można atoli już dzisiaj powiedzieć, że ceny pszenicy i żyta cofnęły się do poziomu, na którym stały w latach 1841—50. Skądinąd jednak ceny wytworów zwierzęcych i w tych dwu latach „głodowych" stały na tej wysokości, co w okresie 1871—90. Goltz jednak „na podstawie ogólnych rozumowań ekonomicznych" (których zresztą nie przytacza), przepowiada dość poważną zwyżkę cen.

Wbrew zdaniu takich powag, jak R. Meyer, sądzi on, że wytwórczość ziemi daje się jeszcze obecnie podnieść w Niemczech o 50—100%. Zwykłe środki, jak lepsza uprawa, nawozy, osuszanie itp., mogą sprawić to zmiany. Państwo powinno pomódz przez zakładanie szkół rolniczych, przy współudziale nauczycieli wędrownych, przez ustanowienie techników melioracyjnych, którzy za małą zapłatę, albo bezpłatnie nawet wypracują dla rolników plan melioracyj gruntowych; przez ofiarowanie małoprocentowych, amortyzowanych pożyczek na cele melioracyjne. Goltz wymaga także lepszego prowadzenia gospodarstwa rolnego pod względem handlowym. W sprawie waluty mówi: „Mylą się ci, którzy sądzą, iż bimetalizm wywoła wzrost cen zboża. Takich nadziei nie potwierdza historya, jeżeli zestawimy państwa, posiadające walutę złotą, z temi, które rządzą się srebrną, albo porównamy Niemcy z doby, kiedy istniała u nas srebrna, z czasami złotej." Trochę polepszenia obiecuje Goltz wtedy, gdy przedstawiciele rolnictwa zdobędą pewien wpływ na notowanie cen itp. Żąda ulepszenia środków komunikacyjnych, szczególnie w prowincyach wschodnich, za pośrednictwem kolei gospodarczych i dróg wodnych. Natomiast nie wierzy w przyszłość elewatorów, które, zdaniem jego, mogą doprowadzić tylko do smutniejszych jeszcze rezultatów w systemie kredytowym. Wyniki „konferencyi agrarnej," zwołanej tego lata przez ministra rolnictwa, tylko w części zyskały jego uznanie. Nie zgadza się on na ustanowienie granicy odłużenia w drodze prawnej. Przystaje atoli na to, ażeby rolnicy uznali granicę taką za konieczną i sami ją stosowali w wypadkach pojedynczych. Co do reform prawa spadkowego w zakresie ustanowienia wyłączności jednego tylko spadkobiercy (Anerbeurecht), to Goltz jest przeciwko tym próbom. „Żaden rozumny człowiek nie zgodzi się na takie żądania. Stworzyłyby one straszny proletoryat rolny. Emigracya ze wsi do miasta i tak jest już wielka. Reformy powyższe doprowadziłyby ją do potwornych rozmiarów. Ciągłe rozdrabnianie własności ziemskiej musi istnieć we wsiach, kiedy ludność rośnie, a gospodarstwo rolne dąży do coraz większej intensywności. Projektodawcy tych reform bronią się w ostateczności tem, że „Anerbeurecht" ma obowiązywać tylko w razie śmierci bez testamentu. Każdy zresztą może rozporządzić swym majątkiem inaczej. Jeżeli zapytamy dzisiaj rolników niemieckich, czy życzą sobie wprowadzenia tych reform, niewątpliwie w znacznej większości odpowiedzą, że — nie. Poczóż więc wprowadzać to, czego sobie interesowani nie życzą, a co tylko ma zmusić ludzi do spisywania testamentów?

Taką jest w głównych zarysach treść pracy von der Goltza. Nic przynosi w gruncie rzeczy nic nowego, prócz tego, być może, że chociaż zrodzona w umyśle konserwatywnym, powstaje przeciwko reformom, które w dziedzinie gospodarki rolnej (szczególnie chłopskiej) przeprowadzić się stara konserwatyzm społeczny. Posiada większą wartość od innych prac, które liczyć należy na dziesiątki i setki, w tej dziedzinie dlatego, że jest oparta na wielkiem doświadczeniu praktycznem. W ostatecznym atoli rezultacie jest wyrazem zdrowego rozsądku.

Z. Por.

ZE STATYSTYKI ROLNEJ

Królestwa Polskiego.

II.

Z obliczeń 1887 r. dowiadujemy się, że przestrzeń rolna Królestwa dzieliła się na 53,2% ziemi ornej, 22,6% lasów; łąk, pastwisk, wygonów 18,7%, wreszcie nieużytków 5,4%. Jest to rezultat zbliżony bardzo do tego, jaki dały obliczenia dla gubernii południowo-zachodnich, gdzie w 1881 r. było 50,5% ziemi ornej, lasów 23,9 i 17,1% łąk i pastwisk. Naturalnie, że znaczny procent ziemi ornej jest korzystnem zjawiskiem dla gospodarki rolnej, porównanie zaś z krajem południowo-zachodnim wskazuje, że u nas więcej niż tam przetrzebiono lasy, a grunt z pod nich zamieniono na pola uprawne. Częścią z powodu wycięcia lasów, częścią także dzięki wyższemu stanowi gospodarki rolnej, najwięcej ziemi ornej (przeszło 60%) posiadają gubernie: warszawska, płocka i kaliska, najmniej zaś (od 45—49%) łomżyńska, suwalska i siedlecka, a więc znowu bardziej skupiona ludność, (o której mówiliśmy w poprzednim artykule) wpływa na zmiany w gospodarce, czyni ją intensywniejszą. Najlepiej przekonać się o tem można, rozpatrując mniejsze przestrzenie, jednolite gospodarczo. W powiatach przemysłowych lub otaczających wielkie miasta, procent ziemi ornej dochodzi nawet do 76 na sto (pow. kutnowski). Zatem najwięcej ziemi ornej mamy w okolicach Kutna, Nieszawy, Skierniewic, Włocławka, Łęczycy, Kalisza, Koła, Turka, Miechowa, Łodzi, Brzezin, Płocka i innych bardzo zaludnionych.

Jeżeli kategoryj użytkowych szukać będziemy w odrębnych rodzajach własności rolnej, to okaże się, że najwięcej ziemi ornej i ogrodów mają włościanie (69,8%), którzy posiadają za to bardzo niewiele lasów (3,5%) najmniej w posiadłościach instytucyj i skarbu, gdzie lasy zajmują 90,9%, ziemia orna zaś 5,4. Najnormalniej grunty dzielą się na ziemię orną i lasy u obywateli, gdzie pierwszej jest 51.7%, drugich zaś 32. I tu jednak widzimy powtórzenie zaznaczonego wyżej zjawiska; ilość ziemi ornej w dobrach każdej kategoryi posiadaczy wzrasta w okolicach ludnych, zkąd i zbyt produktów jest łatwiejszy.

Rozpatrując przestrzeń ziemi ornej, (11,702,241 morgów), widzimy, że w 1877 roku było jej pod pługiem 76,4%, łąki zajmowały 4,9%, ugór 18,7%. Statystyka twiedzi, że podział ten świadczy o wysokiej kulturze rolnej w Królestwie, gdzie tylko czwarta część roli nie była obsianą, co odpowiada gospodarce w guberniach nadbałtyckich, w których również wolną była od pługa czwarta część przestrzeni rolnej.

Ten stan pomyślny zmienił się w latach ostatnich, bo oto podczas kiedy w 1887 r. było pod zasiewem 8,796,352 mg., w 1893 r. liczono już tylko 7,460,909 mg. *). Co się zrobiło z ową ogromną przestrzenią 1346 t. morgów—niewiadomo; czyżby sześć lat tak dalece wyczerpało ziemię, że trzeba było o tyle większą przestrzeń pozostawić pod ugorem?

*) Statystyka ces. ruskiego zesz XXVIII.

Równie mało pocieszającym jest stan przestrzeni zajmowanych przez oddzielne kategorye produktów rolnych. Dla ludności naszej, zwłaszcza wiejskiej, najważniejsze są żyto i kartofle, stanowiące główne artykuły spożycia. Przestrzeń zasiewana żytem wynosiła w 1887 r. 35,9% całej roli ornej, czyli 2,514,175 morgów. W 1893 roku przestrzeń ta zwiększa się o 39,000 mg., kartofle zajmują w Królestwie 14,4% ziemi ornej, czyli 1,266,525 mg. Tak samo użytecznym dla gospodarki miejscowej jest jęczmień (6,5% całej przestrzeni rolnej) i owies (18,1%). Dla wywozu przecież wszystkie te produkty mają podrzędne znaczenie. Najważniejszą jest tu pszenica i t. zw. rośliny handlowe, jak: rzepak, len, konopie, oraz buraki. Ponieważ dzisiaj wszystkie gospodarstwa rolne cierpią brak kapitałów obrotowych, co zarówno śród obywateli, jak i włościan, wogóle posiadaczy średnich i drobnych, dotkliwie uczuć się daje, gdyż zatrzymuje wszelki postęp w gospodarce, przeto produkcya zwróconą być powinna ku wytwarzaniu płodów na sprzedaż i na wywóz za granicę. Tymczasem pszenicę zasiewano w Królestwie 1887 r. tylko 666,835 mg. czyli 7,6% całej przestrzeni rolnej. W 1893 r. przestrzeń ta wzrasta do 982,020 mg., co świadczy, iż rolnicy dobrze zrozumieli, gdzie należy szukać pomocy. Wobec tak korzystnej zmiany powszechne obecnie utyskiwania, iż rolnictwo nasze straciło już swój charakter produkcyi wywozowej, nie miałyby racyi, nawet gdyby okoliczności jakieś, np. nieurodzaj zmniejszyły ten wywóz przez lat kilka. Roślin handlowych zasiewa się u nas bardzo mało, bo tylko dwa morgi na sto. Największą przestrzeń zajmuje tu len uprawiany przeważnie w gub. suwalskiej, pow. władysławowskim.

Powracając raz jeszcze do dwóch najważniejszych produktów rolnych, żyta i pszenicy, widzimy, że największe łany żytnie posiada północna część Królestwa. Gubernie: płocka, łomżyńska, suwalska i wschód siedleckiej, stanowią istotne spichlerze żytnie kraju tutejszego. Najmniejszą przestrzeń oddaje pod żyto gub. kielecka (24,3% ogółu gruntów ornych), gdzie dzięki blizkości granicy i łatwości wywozu sieją bardzo wiele pszenicy. Wogóle zasiewy żyta rozłożyły się dość równomiernie w oddzielnych guberniach, a zbiory jego były o tyle obfite, że po odliczeniu na zasiew pozostawało na mieszkańca wiejskiego w pięcioleciu od 1888/92 po 8,9 pudów, w 1893 r. po 10,5 pudów.

Co do pszenicy, to zasiew jej z powodu gleby lub nieodpowiedniej uprawy bardzo nierównomiernie jest rozłożony w guberniach. Największa przestrzeń idzie na południo-wschodzie lubelskiej i na południu kieleckiej (koło 11% całej przestrzeni rolnej). Po tych gnberniach dopiero następują przestrzenie pszeniczne w płockiej i środkowej części warszawskiej. Najwięcej ziemi użyto pod pszenicę w pow. hrubieszowskim gub. lubelskiej (21,5% całej przestrzeni). Po odliczeniu zasiewu ilość zebranej w 1893 r. pszenicy stanowiła 28,331 tysięcy pudów, czyli 4,1 pud. na głowę mieszkańca wiejskiego. Był to zbiór bardzo pomyślny, bo biorąc znów pod uwagę pięciolecie 1888—92, otrzymujemy przewyżkę 3,16 pud. na mieszkańca.

Jakie gatunki zboża i w jakiej ilości zasiewano w posiadłościach, należących do różnych klas społecznych, tego, niestety, ani spis z r. 1887, ani 1877 nie wyjaśnia. Możemy jednak wogóle twierdzić, że włościanie i podobnie jak oni prowadząca gospodarstwo drobna szlachta, sieją przeważnie żyto, zboża jare i sadzą kartofle. Produkcya ma tu głównie na względzie potrzeby własne, zbyt na najbliższym rynku, gdyż rzadko kiedy styka się bezpośrednio z handlem wywozowym. Pszenica przeto, rośliny pastewne i handlowe, uprawiane są przeważnie przez gospodarstwa średnie i większe. Posiadłości mieszczan, głównie podmiejskie uczastki gruntu służą w znacznej części uprawie ogrodowizn.

Jeżeli zadamy sobie obecnie pytanie, o ile produkcya rolna wystarczyć może jako warsztat wytwórczy dla różnych klas i kategoryj producentów, to dotychczasowe prace statystyczne nie dają nam na to odpowiedzi, którą możnaby raczej zdobyć pośrednio z różnych innych wydawnictw i wiadomości. W seryi zaś źródeł, które w ostatnich czasach zasiliły ubogą dotąd statystykę rolną naszego kraju i o których chcieliśmy dać pojęcie czytelnikom, odnaleźć tylko można odpowiedź na inne pytanie: oto, o ile produkcya rolna wystarcza na zaspokojenie potrzeb mieszkańców kraju i jaką po za tem daje przewyżkę dla wywozu. Rocznik komitetu statystycznego, który się tem zajmuje *), oblicza ilość zboża, potrzebnego na głowę mieszkańca, na 13 pudów i zbiory zboża w okresie dziesięcioletnim od 1882 do 1892.

Przeciętna ilość plonów w Królestwie Polskiem wynosiła rocznie około 144 milionów pudów, zapotrzebowanie zaś całej ludności stanowiło niespełna 10 mil. pud. Na wywóz tedy po odliczeniu spożycia 13 pudów na głowę, pozostawałoby około 37 milionów pudów, co przy równomiernej wydajności gospodarstw różnej kategoryi stanowić by już mogło znaczny dochód dla wytwórców. Ludność zaś krajowa bezwarunkowo liczyć dotąd może na własne produkty zbożowe, nie uciekając się do przywozu z dalekich gubernij, który zresztą zrównoważony jest w części odpływem naszego zboża do Cesarstwa i przewyżką wywozu za granicę.

Rozpatrując gubernie pojedyncze, dostrzegamy tu nie mniejsze różnice, niż te, które ujawniły się w stosunkach władania. Dwie tylko gubernie, warszawska i piotrkowska, przeciętnie w ciągu dziesięciolecia nie wystarczały na potrzeby ludności własnej, co prawdopodobnie przypisać należy znacznemu skupieniu tej ludności po miastach w danym obrębie. W gub. warszawskiej produkt miejscowy starczył na jedenaście miesięcy, w piotrkowskiej tylko na 8,7. W latach wyjątkowego urodzaju pozostawała jeszcze przecież znaczna przewyżka. Gubernie łomżyńska, radomska, siedlecka, lubelska, kielecka, produkowały średnio o czwartą część więcej nad własne zapotrzebowanie. W latach największych urodzajów produkt, obliczony na głowę ludności, dochodził nawet do 26,3 puda (w gub. radomskiej) i do 23,7 pudów (w łomżyńskiej).

W suwalskiej i kaliskiej średni urodzaj przewyższał o $^3/_4$ zapotrzebowanie miejscowe. Na głowę wypadało tu średnio 21—22 pudów. W latach najurodzajniejszych plon dochodził do 28 i 41 pudów na mieszkańca.

Największą jednak przewyżkę ponad zapotrzebowanie miejscowe spotykamy w gub. płockiej, która wyżywić by mogła średnio ludność dwa razy liczniejszą od własnej. Przeciętnie wypadało tu zboża 27,2 puda, w najurodzajniejszym zaś roku 40,3. Niestety, gub. płocka jest tylko jedna.

Na tej wiązance faktów kończymy przegląd wydawnictw urzędowych, dotyczących statystyki rolnej Królestwa Polskiego, które ukazały się w roku bieżącym.

*) Zeszyt XXIII.

S. Z. Dański.

O PRAWDĘ.

Ocena *Geozofii*, umieszczona w n-rze 44 *Prawdy*, zaczyna się od słów: „Jeżeli pojawienie się dzieła naukowego wogóle jest u nas rzadkością, tem bardziej powiedzieć to można o geograficznem.“ Przeczę stanowczo, aby praca moja miała jakibądź związek z geografią. Geozofia do geografii jest w stosunku jak np. mechanika do fotografii. Jak twierdzenie jest błędnem, tak błędnem jest jego dowodzenie.

Ja pierwszy wytykam błędy hypotezy Laplace'a i dowodami astronomicznymi twierdzenia swe popieram. Pierwszy cyframi wskazuję, że słońce od miliarda lat wzrastało i dalej wzrastać będzie. Pierwszy dotykam się tajemniczego sfinksu siły dośrodkowej, na próżni w środku ziemi ją opieram, a ruchem skorupy ziemskiej do góry i na dół ją stwierdzam. Pierwszy stawiam hypotezę warstwy dyamentowej, okalającej jądro tlenków metalicznych, a dostarczającej od milionów lat ziemi nieprzebraną ilość kwasu węglowego. Pierwszy usypuję (klejnot mojej pracy) góry krystaliczne w pasie zwrotnikowym, z drobnych kryształków, zmiatanych od północy przez prądy oceanu. Pierwszy wskazuję, że jeziora alpejskie, na wiele set stóp leżące nad powierzchnią morza, zostały razem ze skorupą ziemską do góry wydźwignięte. Pierwszy wulkany i trzęsienia ziemi wyprowadzam z nadmiaru kwasu węglowego, zebranego pod skorupą ziemską. To wszystko, co wyliczyłem, jest *zupełnie nowem*; a nie gozi się, jak to p. Wacław Nałkowski czyni, nazywać stekiem faktów błędnych, *poglądów przestarzałych* i bezsensownych. Wolno każdemu moich poglądów nie podzielać, owszem, upraszam o dowody błędności, ale gołosłownie do bzików je policzyć jest za śmiałem.

Podziwiając porządek i niezachwianość w przyrodzie, przyszedłem do przekonania, że w niej nic się nie odbywa przypadkowo, a raczej wszystko jest celowem. Nawet pchła ma swoje przeznaczenie w naturze, albowiem dopóty nas kąsa, spokojnie usypiać nie pozwala, aż zmusi nas do ochędostwa, dla dobra naszego zdrowia. Mikroby, które niekiedy więcej porywają ofiar niż ciężka wojna, chronią nas od przeludnienia, a naglą do większej ogłędności, stają się dobroczyńcami naszymi. Tak samo obfitość żelaza i soli kuchennej na kuli ziemskiej, daną jej było, jak się wyrażam, *ze świadomością o przyszłych jej mieszkańcach*. Wolno każdemu tak, albo inaczej na wszechświat spoglądać, ale nie godzi się plunąć komu w oczy *bzikostwem*.

Geozofia jest owocem kilkudziesięciu lat pracy. Zwiedzałem lądy i morza, szczyty lodowców i głębie kopalń, jeziora i pustkowia; co mnie uderzyło —ołówkiem naszkicowałem: studyowałem z uwagą najpoważniejsze dzieła i jestem przekonany, że nim trawa na moim grobie porośnie (mam lat 80), poglądy moje albo będą przez świat naukowy przyjęte, albo przez inne choćby lepsze hypotezy zastąpione. Wstydem by było dla inteligencyi europejskiej i amerykańskiej, gdyby uczeni nadal w tej cuchnącej kałuży niewiadomości obojętnie się nurzali.

Obecnie „Geozofia“ moja napotykać musi na opór podwójny: czynny jak np. pana Łętowskiego i bierny ludzi miernych, nie ujawniających swego zdania, z obawy, aby ich nie okrzyczano za łatwowiernych dziwaków. Cierpliwości! Kłamstwo tylko znajduje prędko zwolenników; prawda musi sobie uznanie wywalczyć.

Autor *Geozofii.*

Odpowiedź.

Ponieważ autor nie odpiera wprost moich zarzutów, nie będę więc tutaj z nim polemizował; zwłaszcza, że parę punktów spornych uzasadniłem bardziej szczegółowo w *Gazecie polskiej*. Niech podług woli autora sąd o „Geozofii“ będzie pozostawiony przyszłości.

Powiem to tylko, że jako człowiek, mogę sympatyzować z człowiekiem, który, mimo wieku podeszłego poświęca swe siły dla celów idealnych; ale jako krytyk, muszę z całą stanowczością uderzyć na to, co jest błędne lub takiem mi się wydaje. Albowiem praca piśmiennicza w szlachetnem pojęciu jest walką idei; aby pewna idea zwyciężyła, trzeba wprzód pokonać ideę jej przeciwną, bez względu na jednostkę, która ją głosi. Kto tak pojmuje swe powołanie pisarskie, ten w walce nie może oszczędzać jednostek (jak nie oszczędza i siebie), albowiem chodzi tu o coś ważniejszego niż jednostka; chodzi o ideę, to znaczy o ludzkość całą, o jej rozwój, jej dążenie w niezmierzoną dal wieków, ku wysokim niewiadomym celom.

A jeżeli sędziwy autor mówi mi smętnie o „trawie, która na jego grobie porośnie,“ to ja mu odpowiem nie z większem weselem, iż w naszem społeczeństwie, gdzie w nauce panuje bezkrytyczność a w etyce prywata, praca na polu naukowem łamie często życie już za młodu i nieraz trawa porasta wcześniej na grobach pracowników młodszych, zwłaszcza tych, którzy, posłuszni nieprzepartemu głosowi wewnętrznemu, idą naprzód przebojem, nie wiele dbając o życie.

Wacław Nałkowski.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ministeryum spraw wewnętrznych w okólniku na imię gubernatorów i innych władz odpowiednich zażądało, aby wszędzie w całej rozciągłości stosowane było prawo z dn. 22-go lipca 1865-go r. i z d. 15 maja 1882 go r., na zasadzie którego żydom w żadnym razie nie wolno posiadać w pewnych miejscowościach gruntów, zakładów do wyrobu sukna, młynów wodnych i wiatraków. Wszelkie kontrakty dzierżawne, zawarte przez izraelitów, zamieszkujących zewnątrz miast i miasteczek, powinny być unieważnione, o ile je zawarto po d. 15-ym maja 1882-go r. (*Rusk. żizń*).

— W radzie państwa rozpoczęły się narady nad projektem ministeryum skarbu zabezpieczenia robotników i ich rodzin w razie kalectwa lub śmierci. Nadto są wnioski ministeryum sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. W zasadzie przyjęto następujące założenia: 1) osobą odpowiedzialną przed poszkodowanym może być tylko właściciel przedsiębiorstwa, jako ciągnący z niego największe zyski; 2) przy robotach budowlanych odpowiedzialnymi za śmierć i kalectwo robotników powinni być przedsiębiorcy, jako bezpośrednio kierujący robotami, a zatem obowiązani stosować wszelkie środki ostrożności; 3) przeciw wzmiankowanym osobom należy występować ze skargą w miejscu katastrofy, a nie zamieszkania pozwanego, ponieważ często wskutek oddalenia tego ostatniego punktu i znacznych stąd kosztów wiele nieszczęśliwych wypadków nie dochodzi do wiadomości sądu; 4) w razie dowiedzionej winy kierujących robotami, właściciel przedsiębiorstwa ma prawo żądać od nich sądownie zwrotu zapłaconego odszkodowania.

— W Helsingforsie zebrano naradę dla opracowania zmian, które są niezbędne w postanowieniach z r. 1859 go o wzajemnych stosunkach pomiędzy Finlandyą a resztą państwa (*Rusk. żizń*).

Zdrowie publiczne. Według zamieszczonego w *Warsz. dniewn.* sprawozdania z przebiegu cholery w Królestwie Polskiem, w obrębie gubernii piotrkowskiej od d. 19 go do 22 go listopada zachorowało osób 33, wyzdrowiało 4, zmarło 12 i pozostało chorych 24. W obrębie gubernii lubelskiej od d. 18 do 22-go listopada zachorowało osób 7, wyzdrowiało 9, zmarło 5 i pozostało chorych 3.

— We Lwowie zdarzają się wypadki cholery. Zarządzeniom sanitarnym przeciwdziałał ciemny tłum żydów, tak dalece, że musiano wezwać pomocy policyi.

— Z rozporządzenia władzy warszawskiej zabroniono czerpania lodu ze stawów i jezior, które pod względem zdrowotnym nie były rewidowane.

— W zakładzie oftalmicznym d-ra Kempińskiego służba drogi Dąbrowskiej, cierpiąca na oczy, może się leczyć na koszt kolei. Warto, ażeby taką umowę z instytucyą leczniczą zawarły inne koleje.

— Próby otrzymywania surowicy anty-błonicowej w instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu odbywają się wyłącznie pod kierunkiem profesora Nenckiego, na którego usługi oddano 20 koni w stajniach księcia Oldenburskiego, nadto dwa oddziały instytutu. Stajnie specyalnie urządzono, same zaś konie są pod bezpośrednim dozorem weterynarzy i lekarzy, członków instytutu. Pierwsza produkcya surowicy spodziewana jest w styczniu r. p. Środek ten następnie będzie rozesłany do wszystkich miast większych w obrębie państwa, dla przeprowadzenia prób klinicznych pod ścisłą kontrolą lekarzy.

— Z rozporządzenia p. gubernatora warszawskiego rewidowane są wszystkie rzeźnie bydła w gub. Okazuje się, iż są takie, w których niema wcale dozoru weterynaryjnego.

Doniesienia urzędowe. Przez Najwyższy rozkaz, dowódca 14-go korpusu armii, generał lejtenant Krzywoblocki, został mianowany pomocnikiem dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego do zarządzania pasem fortyfikacyjnym.

Sądy. Ze Lwowa donoszą, że w Bohorodczanach sąd wytoczył śledztwo karne kilku włościanom za bluźnierstwo.

— W Tarnopolu toczy się proces przeciw włościanom, którzy zamordowali ekonoma za to, że nie pozwolił im pasać bydła na pastwisku dworskiem.

Szkoły. Przy ministeryum oświaty utworzono specyalną komisyę dla opracowania obowiązkowej organizacyi szkół przy fabrykach i zakładach przemysłowych.

— Mieszkańcy Włocławka żądają szkoły freblowskiej.

— Podano wniosek utworzenia szkół dla pisarzów gminnych, którzy po ukończeniu owych zakładów będą mieli pierwszeństwo do posad.

Wystawy i zjazdy. Urządzenie wystawy hygienicznej w Warszawie odłożono do r. 1896.

— Grono filantropów postanowiło urządzić w Warszawie chronologiczną wystawę obrazów malarzy polskich na korzyść ubogich.

— We Lwowie odbył się zjazd młynarzów galicyjskich, na którym uchwalono stworzyć związek owych przedsiębiorców. Ognisko jego będzie we Lwowie, filie—w różnych punktach prowincyi.

Koleje i komunikacye. W sferach ministeryalnych postanowiono opracować przepisy, określające stopień odpowiedzialności instytucyi telegraficznej za nieterminowe dostarczanie depesz i za straty stąd wynikłe. Jako doradcy do tej czynności będą powołani przedstawiciele kupiectwa i adwokatury.

— Kolej Halicko-Ostrowska (Galicya) ukończona będzie i oddana do użytku publicznego w połowie 1896 r.

— We wszystkich międzynarodowych komunikacyach bezpośrednich kolei ruskich za przewóz towarów pociągami pośpiesznymi pobierana będzie 1/6 kopiejki od puda i wiorsty, ze zwykłą zniżką za odległość, przyczem opłata skarbowa nie będzie liczona.

Konkurs. Na wielkim międzynarodowym konkursie buchhalterów podczas wystawy w Lyonie między innymi otrzymali nagrody za swoje dzieła pp.: Erazm Nowicki (medal srebrny), Konstanty Sękowski, Szumlański i Krakowski (medale bronzowe) i Gustaw Chwat wzmiankę zaszczytną. Dzieł ogółem nadesłano 290, z których nagrodzono 73. Najwyższą nagrodę, tj. dyplom honorowy, między innymi w liczbie pięciu otrzymał pan Adolf Wolff, profesor rachunkowości i publicysta w Petersburgu.

Zmarli. Wiktor Duruy, w Paryżu; historyk francuski bardzo pracowity i płodny. Do wybitniejszych dzieł jego należą: „Historya Grecyi starożytnej,“ „Historya powszechna,“ „Historya Francyi,“ „Geografia polityczna rzeczypospolitej rzymskiej i cesarstwa rzymskiego,“ „Geografia historyczna wieków średnich,“ wreszcie ostatnie dzieła: „Historya rzymian i Hist. greków. Za Napoleona III pisarz ten był ministrem oświaty, bardzo czynnym i pożytecznym.

— Jerzy Gaskell, w Marsylii. Pisarz angielski.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Al. Roth. we Frankfurcie n. M. Według statystyki urzędowej (*Trudy warsz. stat. kom.* wyp. XI, 1894) dnia 1 stycznia 1893 Królestwo Polskie liczyło w 10 guberniach: 8,808,969 mieszkańców; między nimi prawosławnych 442.011 (czyli 5%), katolików 6,953,694 (75,5%), protestantów 487,756 (5,1%), żydów 1,224,652 (13,9%), innych wyznań niechrześciańskich 826.

S. S. S. Sprawę szkolnictwa w Galicyi bardzo często oświetlają nasi korespondenci, z artykułu więc Pańskiego korzystać nie będziemy.

Dla posiadaczy Ruskich Pożyczek Premiowych pierwszej emisyi (z 1864 r.).

Z powodu kończącego się arkusza kuponowego od Biletów Pierwszej Pożyczki Premiowej (z 1864 r.) Bank Państwa w Petersburgu dołączać będzie nowe arkusze kuponowe **za jednoczesną wymianą samych Biletów na nowe tejże seryi i numeru.**

Biuro Bankowe Gazety losowań w Warszawie (Krak. Przedm. 53) przeto ma honor podać do wiadomości interesowanych, że **bezpłatnie** pośredniczyć będzie w uzyskaniu nowych arkuszy kuponowych oraz nowych biletów. Na złożyć się mające Bilety okaziciel otrzymać może odpowiednie zaliczenie gotowizną, niemniej Biuro uskuteczni asekuracyę od ciągnienia amortyzacyjnego na koszt interesanta.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 18 Ноября 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.